6 STRON W numerze: Korespondencje własne z Włoch i z Argentyny CENA 6 d. — 10 fr.

POLSKA WALCZĄCA

KOMBATANT POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND - LA POLOGNE EN LUTTE ■ POLISH WEEKLY - HEBDOMADAIRE POLONAIS ■ PRICE: 6 d. - PRIX: 10 fr. (IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień Londyn—Paryż, dnia 13 listopada 1948 r Rok X. Nr. 46

Narody z takim dorobkiem, jakim jest dorobek Polski w ciągu jej tysiącletniej historii, mają nie tylko prawo, ale i obowiązek wobec przeszłych i przyszłych pokoleń domagać się dla siebie od świata niezależnego bytu".

Z orędzia Prezydenta R.P. na dzień 11 listopada 1948.

W trzydziestolecie Niepodległości

Rocznice i wspomnienia narodowe tylko wówczas wykraczają ponad znaczenie kronikarskich i historycznych zapisków, jeśli niosą twórcze wartości, jeśli stają się okazją do robienia bilansu wstecz i preliminarza na przyszłość. Oczywiście, że ocena wartości należy do potomnych. Do nas, współtwórców dziejącej się rzeczywistości, należy wyciąganie wniosków z rocznicy 11 listopada.

PRZED LATY I DZISIAJ

Dzień ten jest dla całego świata rocznicą zakończenia działań pierwszej wojny światowej, rocznicą ogólnego rozejmu. Dla narodu polskiego dzień 11 listpada 1918 roku jest czymś znacznie więcej: jest symbolem odrodzenia się własnej państwowości, jest zakończeniem półtorawiekowej niewoli narodowej, jest początkiem twórczego wysiłku, zdążającego do przywrócenia narodowi i państwu praw i znaczenia w społeczności międzynarodowej.

Innymi słowy — rocznica listopadowa nie tylko prowadzi nas w labirynty cierpiętnictwa w czasie długotrwałej niewoli narodowej, nie tylko staje się hasłem do radości z powodu cudownego odzyskania niepodległego bytu państwowego. Jej twórcze oddziaływanie jest znacznie szersze, tym szersze, że jest ona symbolem tych samych spraw i tęsknot, które są dzisiaj udziałem Polaków w Kraju i na emigracji.

WOLNA POLSKA W WOLNYM ŚWIECIE

Rocznica listopadowa z całą siłą swej wyrazistości unaocznia nam fakt, jak bardzo sprawa polska jest zrośnięta z losem innych narodów europejskich, jak bardzo jest współzależna od stopnia zwycięstwa haseł wolności w świecie.

Rok 1918 symbolizuje prawdę, że sprawa polska jest sprawą ogólnoludzką, europejską i zrośniętą na zawsze z losem państw i narodów w strefie środkowo-wschodniej Europy. Rok 1918 i jego pokłosie w odradzającym się kraju wykazują jak bardzo losy Polski są związane z kulturą Zachodu, z jego ideałami demokracji i postępu.

Twórcza rocznica

Jak wówczas, w roku 1918, nadzieje Polaków dzisiaj ziszczą się w oparciu o rozwój sytuacji międzynarodowej. Nakaz włączenia się w tryby tej polityki, uaktywnienia na rzecz niepodległości wszystkich polskich ośrodków myśli politycznej — jest nakazem płynącym z twórczego rozpamiętywania rocznicy listopadowej.

NIE MA NIEPODLEGŁOŚCI ZA DARMO

Rok 1918 nie zastał nas nieprzygotowanych. Odzyskanie wolności poprzedziły akty zbrojnych czynów, podejmowanych tylokrotnie na przestrzeni lat 1794—1914. O swą wolność naród walczył również w latach 1914—21. Idea niepodległości wrosła w szerokie warstwy narodu. Z woli i dążenia mas zrodziła się naturalna potrzeba bezkompromisowej walki i oparcia niepodległości o polską, własną, narodową myśl polityczną.

I dzisiaj, w 30-ą rocznicę tamtego Święta Niepodległości, posiew myśli i czynów z nim zrośniętych staje się nadal aktualny i twórczy. Nie może nas zbraknąć w walce o wyzwolenie narodowe tam, gdzie istnieją możliwości skutecznego działania.

W walce tej musi nam towarzyszyć wola wytrwania, wiara w słuszność sprawy, chęć służenia czystej idei niepodległości w każdych warunkach. Natchnienia w tej walce szukać musimy we własnej polskiej myśli politycznej, w instynkcie narodu i w jego nieprzemijających wartościach.

NAUKA WOLNEGO BYTU

Rok 1918 był początkiem życia własnej państwowości. Przez lat 21 cieszyliśmy się pełną niepodległością — przez następnych lat 9 naród został poddany najcięższej próbie pod dwoma okupacjami. Ileż z tego okresu 30-lecia płynie nauk, jak wielkie jest brzemię doświadczeń narodowych, jak dużo jest w oparciu o te doświadczenia do zrobienia.

Zapisując aktywa po stronie dochodów, już dzisiaj wyciągajmy wnioski z naszych błędów. A przecież w dwudziestoleciu było ich tak wiele — tak dużo popełniliśmy ich do wybuchu drugiej wojny światowej. Popełnialiśmy je w polityce zagranicznej i wewnętrznej, w administrowaniu państwem, w dziedzinie ustrojowej, społecznej itd. Nie chodzi w tym miejscu o ich wyliczanie. Chodzi o ich uświadomienie sobie, o unikanie błędów raz popełnionych, o nierobienie eksperymentów tam, gdzie uczy doświadczenie.

ŹRÓDŁA ŻYWOTNOŚCI

Jeśli z rozpamiętywania okresu dzielącego nas od dnia odzyskania niepodległości zrodzą się chęci pomnożenia i pogłębienia osiągnięć, wola zwalczania zła i pęd do zdobywania poza granicami kraju nowej wiedzy w zakresie myśli politycznej, urządzeń społecznych i państwowych — wówczas rocznicę 11 listopada zaliczyć będziemy mogli i w tym zakresie do rocznic twórczych, wpływających na kształtowanie przyszłości narodu.

Zatrzymując się tylko przy wielkich nakazach, płynących z przeszłości, znaczonej rocznicami — unaocznijmy jeszcze jedno wskazanie, wynikające z pamięci listopada roku 1918. 11 listopad przerwał pogłębianie różnic między Polakami, podzielonymi przez trzy zabory i emigrację. W roku 1918 zaczął się proces stapiania różnych orientacji w jedną wspólną, polską orientację.

Zatarcie śladów zaborów w umysłowości i odczuciach stanowiło warunek prowadzenia samodzielnego bytu narodu. Rok 1918 wykazał siłę żywotności polskiego społeczeństwa i dowiódł jak wielka jest jego odporność w przeciwnościach.

NAKAZ DLA ŻYWYCH

Dla nas potomnych nie tylko radość i duma płynąć powinny z tych stwierdzeń. Niby miecz Damoklesa wisi nad nami ustawiczna groźba rozbicia, wynarodowienia i przejścia na obcą służbę. Nie w dniu następnego wyzwolenia myśleć powinniśmy o przeciwdziałaniu tej groźbie.

Odrzucając z całą bezwzględnością wszystkich i wszystko, co wyrosło na obcych bagnetach, już dzisiaj musimy łączyć nie dzielić, już dzisiaj i na co dzień musimy umieć wytwarzać te siły żywotne, które pozwolą społeczeństwu pod okupacją zachować swą osobowość narodową, a nam na emigracji nie tylko skutecznie przeciwdziałać wynarodowieniu, ale i skutecznie walczyć w imię polskich celów.

Rocznica listopadowa nie należy do rzędu rocznic o znaczeniu kronikarskiej notatki. Jeśli jednak nie ma się stać tylko okazją do rzewnych rozpamiętywań — stosowną chwilą do wybuchów radości, powodem do dumy narodowej lub przyczyną gromadzenia skarg i zwątpień — musimy bronić jej twórczego charakteru. Niechaj nasze uczynki na co dzień dowiodą, że pamięć rocznicy listopadowej jest żywa i że posiew jej jest twórczy — obowiązujący wszystkich, którzy myślą i czują po polsku.

BOLESŁAW ŁASZEWSKI

POLSKA

Nie byłaś, Polsko, szlachecką panną,
jak cię zwie głupiec, nieuk czy wróg.
Ubogą wyszłaś z dworu dziewanną,
gdy łan na skiby pokrawał pług.
Lecz się nie stałaś wiejską dziewczyną,
dróg nie znającą od swoich pól,
i w świat szeroki poszłaś drożyną
zarabiająca na chleb i sól.
Robocza — harde wznosiłaś lico
nad zawiść trudu, nad pot i pył.
Byłaś swym dzieciom orędownicą,
krew im do życia dawałaś z żył.
Chyliłaś ku nam, najlepsza matka,
pieczołowitą matczyną dłoń
i byłaś matką nam do ostatka:
dawałaś imię, i kęs, i broń.
Z ciebie-śmy brali oddechy morza,
i szumy borów, i blaski gór.

I byłaś swoja i byłaś Boża,
i ludzka byłaś na Boski wzór.
Jeden zbój przyszedł — spalił twe łany,
rozdeptał ziemię w błoto i krew.
Drugi zbój przyszedł — skuł cię w kajdany,
potłumił słowo, radość i śpiew.
Dziś jesteś, Polsko, branką niewolną
i szarpiesz z piersi trujący grot.
Sponiewierano twą krasę polną,
nie pracy służy i sierp, i młot.
Ty ku nam ręce, a my do ciebie
prężymy poprzez tułaczą dal,
szukamy znaków na chmurnym niebie,
w tęskniących sercach tłumimy żal.
Widzimy ciebie w każdym obłoku,
ku niemu zbladłą wznosimy twarz — — —
Lecz nie ustaniem w żołnierskim kroku,
aż znak wolności nam, Polsko, dasz!

ANTONI BOGUSŁAWSKI

W wolności — dla wolności

Trzydziesta rocznica odzyskania niepodległości stwarza dobrą okazję, aby sobie samym — a przez nas samych innym, obcym — uświadomić dorobek lat wolnego życia, nakreślić choćby pobieżny obraz postępu, zmiany na lepsze, otwierania się nowych widoków przed każdym człowiekiem i całym społeczeństwem.

Ograniczymy się tutaj do dziedziny kultury duchowej, najmniej znanej a równie ważnej jak życie gospodarcze czy społeczne. Jest ona ważna dlatego, że od niej, od ogólnego poziomu kulturalnego zależy i rozwój gospodarczy, i rozwój społeczny. Człowiek ciemny jest złym budowniczym wspólnego domu i złym członkiem wspólnoty narodowej.

OŚWIATA

Odrodzone w r. 1918 państwo polskie zastało szkolnictwo w zastraszającym stanie. Było ono rosyjskie z języka i z ducha, a nad to przerażająco zacofane w zaborze carskim, postępowe, ale również całkowicie na usługach germanizacji w zaborze pruskim; polskie szkoły miał tylko zabór austriacki. Już to samo, trzy sposoby nauczania, trzy różne systemy wychowawcze, stanowiłoby olbrzymie zadanie dla młodego organizmu państwowego.

Zwielokrotniał to zadanie — procent analfabetów. W r. 1921, w chwili, gdy po zwycięskiej wojnie polsko-bolszewickiej państwo zaczęło naprawdę żyć i działać, wynosił on ponad 31% całej ludności... Znaczy to, że więcej niż co trzeci człowiek w nowej Polsce nie umiał czytać i pisać. Na Kresach Wschodnich ten procent się podwajał: na Polesiu wynosił 71% ludności!

Zaczęła się praca gigantyczna. Kraj zniszczony przez wojnę, ubogi, do niedawna rozdarty na części, mający do zaspokojenia bezlik najpilniejszych potrzeb wprowadził powszechność nauczania, przywilej i przymus bezpłatnej szkoły dla każdego dziecka. Wznosił budynki szkolne, pomnożył w ciągu dwudziestu lat sieć szkół powszechnych o blisko 1000, na ziemiach wschodnich o przeszło 2000. Kształcił nauczycieli, drukował podręczniki, wypracowywał nowoczesne programy. Po dziesięciu latach doprowadził do takiego ujednolicenia, złączenia troistej szkoły zaborczej w jedną szkołę polską z ducha i charakteru, że mógł się w r. 1932 porwać na samodzielną reformę szkolną.

Ale najważniejsze ze wszystkiego było zmniejszanie się analfabetyzmu — w r. 1931 było już 23% analfabetów, w r. 1939 — 10%. Jeśliby tempo usuwania go z ziemi polskiej utrzymało się jedno dziesięciolecie, ten procent zredukowałby się do zera!

W roku wybuchu wojny w siedmioletniej szkole powszechnej, podstawowej komórce szkolnictwa, uczyło się blisko 5 milionów dzieci (dokładnie 4.853.484), 270 tysięcy w szkołach średnich, blisko 50 tysięcy w szkołach wyższych.

Cyfry te nie obejmują szkół zawodowych, specjalnych itd., ale także nie twierdzą one, że urzeczywistniliśmy już w pełni wstępny warunek oświaty narodowej: powszechność nauczania. W r. 1928-29 osiągnęliśmy bardzo wysoki pułap: 96% było objęte nauczaniem, stanowiło to postęp olbrzymi w stosunku do 68% w r. 1922-23. W latach bezpośrednio poprzedzających wojnę ten procent maksymalny (z r. 1928-29) nieco się obniżył, ale gdyby nas ominęła zawierucha rozpętana przez zgodne współdziałanie zbrodniczych sąsiadów z zachodu i wschodu — znowu by szedł w górę i dziś zamykałby się cyfrą 100%.

UPOWSZECHNIENIE KULTURY

Oświata odmyka drzwi do skarbca kultury. Dla umiejącego czytać stoi otworem literatura, dla tego, którego nauczono patrzeć i słuchać stają się dostępne sztuki plastyczne, teatr i muzyka. Daleko nam jeszcze było — bo jakże mogło być inaczej? — aby upowszechniona oświata dawała powszechny dostęp do kultury, ale robiono i dokonano rzeczy zadziwiających.

Służyły temu celowi biblioteki ruchome, kursy uzupełniające, uniwersytety, teatry i chóry ludowe, gazeta i radiofonia.

W r. 1937 było w Polsce ponad 350 bibliotek wędrownych z blisko 6 milionami tomów, które przeczytało 12 milionów ludzi. A obok tych bibliotek istniały księgozbiory popularne stałe: szkolne, gminne, komunalne itd.

W tym samym roku działało ponad 10 tysięcy ludowych trup teatralnych, które dały ponad 50 tysięcy widowisk i z górą 6 tysięcy chórów ludowych, liczących grubo ponad 70 tysięcy członków. Oprócz teatrów ludowych działały teatry zawodowe, np. „Reduta" na ziemiach wschodnich.

W tym samym roku rejestr prasy w języku polskim wykazywał: 2692 pozycji.

I na koniec w okolicach tego roku nasza młoda radiofonia zaczynała się doliczać miliona płacących abonentów. Przez jaką cyfrę należało pomnożyć ten milion, aby osiągnąć liczbę tych, którzy słuchali radia a przez nie co tydzień słyszeli muzykę Chopina?

SZTUKA

Każda forma działania artystycznego oddźwiękła na głos niepodległości. W słowie pisanym, w barwie i kształcie rzeźbionym, w architekturze i teatrze, w muzyce dobitnie, radośnie, szczęśliwie rozgłosiła się prawda o odzyskanej swobodzie życia i działania.

Literatura zwolniona ze służby narodowej, pełnionej przez lata niewoli, rozkwita nowymi kolorami, nowymi słowami, nowymi talentami. Odkrywa zwykłą codzienność i zwykłego człowieka. Daje wyraz szczęściu istnienia. Usiłuje nadążyć za szybko płynącym nurtem przemian. Stara się znaleźć drogę do nowego czytelnika, a przede wszystkim z warstw świeżo objętych oświatą przyjmuje nowych twórców, wyrazicieli uczuć i spraw dotąd przez sztukę nieogarniętych. Są wśród nich chłopi i robotnicy, synowie chłopów i robotników.

Jak literatura, także i malarstwo staje się teraz dziedziną samorządną i samowystarczalną. Zajmuje się ono swoimi sprawami, tworzy dzieła, które niczemu nie służą, a jednocześnie — przez drzeworyt, przez sztukę stosowaną, przez malarstwo ścienne — dociera do szerokiego odbiorcy i wpływa na charakter i poziom codziennego życia.

Prawie nie istniejąca u nas rzeźba, sztuka kosztowna, która do swego rozwoju potrzebuje społecznego wsparcia, społecznego zamówienia — rozkwita, jak dawno, jak może nigdy. Zaludniają się place miast, kościoły, gmachy publiczne pomnikami, sławiącymi walkę, wielkość i zasługę.

W kraju odbudowującym się i budującym nowy dom wspólny architektura odgrywa rolę olbrzymią. Idąc z duchem czasu, służąc żywym potrzebom wznosi ona nie tylko budowle reprezentacyjne, ale nowoczesne, wzorowe domy mieszkalne. To budownictwo osiąga imponujące rezultaty, zwłaszcza w Warszawie, która, w ciągu dwudziestu lat powiększyła swój obszar z niespełna 4 tysięcy na przeszło 14 tysięcy hektarów i skupiła na nim 1.300.000 mieszkańców. W r. 1938 zbudowano w miastach polskich 16 z górą tysięcy budynków o 14 milionach metrów sześciennych kubatury.

Teatru nie pęta teraz już żadna cenzura, nie trzeba w nim Słowackiego ukrywać pod literami „J.S.", a króla w „Mazepie" degradować na księcia. Daje on pełne życie sceniczne, wspaniały kształt polskiemu dramatowi romantycznemu, urodzonemu w niewoli, tworzy w ten sposób scenę polską z treści i wyrazu.

Muzyka w Karolu Szymanowskim wydaje największego twórcę polskiego po Chopinie, a w jego uczniach i następcach cieszy się urodzajem, jakiego w Polsce nie było od początku jej dziejów.

NAUKA

Jeszcze trudniej, niż działalność artystyczną, jest scharakteryzować w kilku zdaniach naukowy dorobek niepodległości.

5 uniwersytetów, 2 politechniki, 6 akademii mieści 800 katedr profesorskich, z których uczą uczeni wszystkich specjalności, często o europejskich nazwiskach. Słucha ich 50 tysięcy uczniów. Prócz 13 państwowych szkół wyższych działa 11 prywatnych z Uniwersytetem Katolickim w Lublinie i Wolną Wszechnicą w Warszawie.

Rzeczywiście wolna od jakichkolwiek nakazów, zazdrosna o swoją niezależność i umiejąca jej bronić rozwija się w tych ogniskach nauka, służąca tylko prawdzie i człowiekowi. Dokonuje się w nich przekazywanie i pomnażanie wiedzy.

Nasi słynni w Europie filozofowie mówią jasno, że nie ma jakiejś specjalnej „filozofii polskiej", ale po prostu — filozofia. Jednocześnie wielki biochemik Marchlewski upomina uczniów, że rozwój nauki i innych dóbr kulturalnych stanowi o wartości narodu i usprawiedliwia jego istnienie. Szczepionka przeciw tyfusowi plamistemu, odkryta przez lwowskiego profesora Weigla służy całemu światu.

ZWIĄZEK Z ZACHODEM

Cały ten ruch olbrzymi, złożony, przybierający na szybkości odbywa się w ścisłym, ciągłym związku z Zachodem — tak jak życie jednostki ludzkiej odbywa się w związku z życiem społeczności, do której ona należy.

Malarze, rzeźbiarze, muzycy jeżdżą do Paryża. Pedagodzy studiują zdobycze europejskie, aby z nich wyciągnąć wskazówki, jak najlepiej, najmądrzej zaspokoić potrzeby własne. Uczeni uczestniczą w zjazdach międzynarodowych i urządzają je dla kolegów z całego świata we własnym wolnym domu. Radio w Katowicach nadaje stale skrzynkę pocztową po francusku, grupującą słuchaczy z wielu krajów.

Kultura polska bierze bogacąc się, daje nie ubożejąc.

WCZORAJ, DZIŚ I JUTRO

Ze wszystkim, co było tylko zaczątkiem, zapowiedzią i co było już pełnym osiągnięciem, czego starczało dla każdego i co było udziałem niewielu — kultura polska rodziła się w powietrzu wolności i służyła pomnożeniu wolności człowieka i narodu. To było dla niej najważniejsze.

Dlatego stanowi dla nas dobro nieocenione i nieprzebrane. Dzięki niej naród nasz przetrwał ciemne lata wojny i przetrwa noc, która po nich nastąpiła. Dzięki niej umiemy odróżnić kulturę wyzwalającą od kultury służącej zakuwaniu w niewolę, własną od obcej i wrogiej, dającą bogactwo i szczęście zbiorowe od groźnej śmiertelnie.

Dopóki trwa pamięć kultury polskiej z ducha i z przeznaczenia, dopóki trwa jej treść, dopóty płonie nadzieja i wola życia znowu w wolności — dla wolności.

TYMON TERLECKI

Redakcja „Kącika Kombatanta we Francji" mieści się w lokalu Samopomocy b. Kombatantów:
20 rue Legendre, Paris XVII-e tel. WAGram 00-45 [metro Malesherbes lub Villiers].

Kącik Kombatanta we Francji

Prenumeratę „Polski Walczącej" we Francji można zamawiać, przesyłając zgłoszenie na adres: 20, rue Legendre, Paris XVII. Wpłaty za prenumeratę należy uiszczać na konto:
Paris C.C. 6365-22.

Cudzoziemcy w akcji strajkowej

KONIEC RUNDY

Pierwsza runda jesiennego sezonu strajków we Francji dobiega zdaje się końca. Wojsko i policja opanowały kopalnie zajęte przez strajkujących, powoli górnicy wracają do pracy, tam gdzie w ogóle może być mowa o natychmiastowym rozpoczęciu pracy.

Nie jest to bynajmniej zakończenie akcji strajkowej. Po okupacji kopalń i walkach z siłami porządku publicznego następuje obecnie fala sabotaży, które mają uniemożliwić podjęcie pracy po przełamaniu strajku. Jednocześnie na innych odcinkach, jak porty, przemysł metalowy i tekstylny — akcja strajkowa jest w pełnym rozwoju i można oczekiwać, że druga runda nastąpi niebawem.

KOMUNIKAT O WYDALENIU CUDZOZIEMCÓW

W ostatnich dniach ministerstwo spraw wewnętrznych ogłosiło komunikat o wydaleniu z Francji 52 cudzoziemców, zamieszanych w akcję strajkową. Komunikat ten dodawał, że dużo większa liczba cudzoziemców czeka w tej chwili na sprawy sądowe z tytułu udziału w awanturach ulicznych lub sabotażach i że zostaną oni wysiedleni po wyrokach albo po odbyciu kary.

Ministerstwo nie określa w swym komunikacie narodowości wysiedlonych cudzoziemców, ani też tych, którzy czekają na rozprawę sądową. Radio francuskie, podając przed kilku dniami informacje o wysiedleniu grupy 12 cudzoziemców dodało, że wśród nich było 9 Polaków.

Raz jeszcze wracamy do tej sprawy na łamach „Polski Walczącej", ponieważ jest ona niesłychanie ważna dla Polaków we Francji.

KONIECZNE ZASTRZEŻENIA

Dla jasności obrazu stwierdzamy przede wszystkim, iż jesteśmy dalecy od wyobrażania sobie, iż górnik we Francji, a w szczególności górnik polski, ma idealne warunki pracy i odpowiadającą jego wysiłkowi płacę.

Wszyscy jednak wiemy, że w strajkach organizowanych obecnie przez komunistyczną CGT najmniej chodzi o górnika i jego sytuację materialną oraz żądania syndykalne. Każde dziecko wie, że strajki są jednym ze środków ofensywy politycznej Kominformu we Francji.

Jeżeli powtórzymy raz jeszcze, że nie powinniśmy się mieszać do francuskiego życia politycznego, nie będzie to ani nic nowego, ani też nie wyczerpie zagadnienia, przed którym stoimy. Chodzi bowiem o coś więcej, niż o to, aby nie dać się wciągnąć przez komunistów z CGT do ataku na komisariat policji, czy też do akcji sabotażowej.

NIE NADSTAWIAĆ ŁBA ZA CUDZE SPRAWY

Niebezpieczeństwa wciągnięcia Polaków do francuskiej akcji politycznej są różnorakiego pochodzenia. Te i owe ugrupowania, mniej lub więcej dla nas sympatyczne, doceniają polską krewkość i zamiłowanie do bitki. Chciałyby one ściągnąć Polaków do swoich szeregów. Wiedzą, że mają oni mocną pięść i nie dadzą się prosić, kiedy trzeba grzmocić przeciwnika.

Każde jednak związanie się z takim czy innym ugrupowaniem jest dla cudzoziemca pierwszym krokiem do wysiedlenia. O ile bowiem gospodarze tego kraju tolerują działalność wewnętrzną politycznych ugrupowań cudzoziemskich, jeżeli nie zagrażają one porządkowi publicznemu Francji, o tyle w sposób kategoryczny sprzeciwiają się jakiemukolwiek udziałowi cudzoziemców w życiu politycznym ugrupowań francuskich. Nie można im oczywiście odmówić słuszności.

ZEWRZEĆ SZEREGI I TRZYMAĆ SIĘ Z DALEKA

Kto więc nie chce dać podstawy do przykrych dla niego konsekwencji administracyjnych, aż do wysiedlenia włącznie, winien pamiętać stale, że dać się wciągnąć do akcji politycznej nawet tych ugrupowań francuskich, dla których posiada osobiście sympatię, jest dla niego wielkim ryzykiem.

Jeżeli wielu z nas narzeka niejednokrotnie, że obecna sytuacja naszego kraju jest wynikiem niedotrzymania obietnic i zobowiązań przez obcych polityków, to pomyślmy, jakie mogą być konsekwencje angażowania się politycznego poszczególnych Polaków tam... gdzie nikt na razie nie daje nam żadnych obietnic i żadnych gwarancji?

Naszą odpowiedzią na różnego rodzaju propozycje obcych może być tylko jedna: jeszcze większe zwarcie naszych szeregów!

J.S.J.

Rejestracja w IRO a patriotyzm

TEORIA I PRAKTYKA

Często się zdarza, że rzucone hasło określonego postępowania zostaje w teorii nieomal powszechnie przyjęte. Natomiast prawie nigdy się nie zdarza, by wprowadzanie w życie takiego hasła mogło się odbyć bez trudności i sprzeciwów. Szczególnie często obserwujemy podobne zjawiska w społeczeństwie polskim. Musimy przyznać, że konsekwentne postępowanie nie należy do naszych cech narodowych.

Ostatnio mamy do zanotowania we Francji charakterystyczny wypadek niekonsekwentnego postępowania nie tyle społeczeństwa polskiego, co działaczy społecznych, a więc tych, którzy winni społeczeństwu przewodzić. Dyskusje i spory, jakie powstały na tle przeprowadzania w praktyce, rzuconego przez nas na łamach „Polski Walczącej" hasła rejestracji w IRO — zmuszają nas do zabrania jeszcze raz głosu w tej sprawie.

DLACZEGO REJESTROWAĆ SIĘ W IRO?

Z chwilą, gdy rząd frncuski zawarł umowę z Międzynarodową Organizacją dla Spraw Uchodźców Wojennych, według której IRO przejęło opiekę konsularną nad uchodźcami wojennymi na terytorium francuskim, zajęliśmy zdecydowane stanowisko, że polscy uchodźcy wojenni powinni zarejestrować się w IRO, a tym samym poddać się opiece prawnej tej instytucji. Stanowisko nasze było logicznym następstwem nieuznawania dzisiejszej administracji bierutowej, ani też jej dyplomatycznych i konsularnych placówek. Spotkało się ono z ogólnym uznaniem i aprobatą.

Trudności powstały później, mianowicie wówczas, gdy hasło rejestracji zaczęliśmy wprowadzać w życie. Szereg działaczy społecznych wysunęło wiele zastrzeżeń i argumentów, przemawiających rzekomo za powstrzymaniem się od rejestracji. Nawiasem dodajmy, że większość z nich, o ile nam jest wiadomo, już od dawna zarejestrowała się w IRO.

Wysuwane zastrzeżenia i argumenty można podzielić na trzy grupy.

ŹLE UMIESZCZONE „SERCE"

Przede wszystkim argumenty natury uczuciowej. Niektórzy nie mogą pogodzić się z tym, że IRO wydając odnośne zaświadczenia stwierdza, że jesteśmy tylko „pochodzenia polskiego". Piszący te słowa dyskutował kiedyś to zagadnienie z bardzo dobrym adwokatem-cywilistą, który systematycznie odrzucał wszystkie argumenty ściśle prawne: nie mógł uczuciowo pogodzić się z faktem, że międzynarodowa organizacja „odbiera" mu jego narodowość.

Jest to po prostu nieporozumienie. Pojęcie: „narodowość", którego my używamy w sensie etnicznym, we Francji nie jest znane: narodowość oznacza tutaj *przynależność państwową*. Rozumiemy w pełni argumenty uczuciowe, tym niemniej musimy — biorąc pod uwagę pojęcia prawne, używane we Francji — wyraźnie sobie powiedzieć: albo jesteśmy „narodowości polskiej" w sensie ustawodawstwa francuskiego, a wówczas obowiązuje nas posiadanie paszportu administracji bierutowskiej, albo jesteśmy emigracją polityczną, która nie uznaje narzuconej Polsce siłą bagnetów bolszewickich administracji, a wówczas jesteśmy „pochodzenia polskiego".

Inaczej we Francji nas w ogóle przestaną rozumieć. Oczywiście stan ten będzie trwał tylko dopóty, dopóki administracja warszawska będzie uznawana przez rząd francuski.

ARGUMENTY „DWUSTOŁKOWE"

Inne argumenty, wysuwane przeciwko rejestracji w IRO, można sprowadzić do następującego rozumowania: Nie można całkowicie odcinać się od Kraju, przeciwnie, wyjazdy od czasu do czasu do Kraju (i oczywiście jak najszybszy powrót) są pewnym wkładem w walce o niepodległość, podtrzymują bowiem na duchu rodaków w Kraju. Rejestracja w IRO odcina nas od Kraju (czytaj od paszportu warszawskiego), a zatem jest szkodliwa dla naszej sprawy.

Nie wiem, co więcej podziwiać, czy naiwność słuchających podobnych argumentacji, czy też obłudę i dwustołkowość w ten sposób rozumujących. W lipcu b.r. w artykule p.t. „I Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek", ogłoszonym na tych łamach, wymieniliśmy z imienia i nazwiska takiego pana, który chciał być równocześnie emigrantem politycznym i człowiekiem mile widzianym przez tzw. ambasadę polską. Wezwaliśmy go do oświadczenia się, dając do dyspozycji szpalty naszego „Kącika". Oczywiście, nasze wezwanie pozostało bez echa.

Cytujemy ten wypadek dla uwidocznienia, że ta druga grupa w najlepszym razie stara się oszukać i siebie i innych. Wyjeżdżając do Kraju i wracając, nie przyczynia się w najmniejszym stopniu do walki o odzyskanie wolności, szkodzi nam natomiast na Zachodzie więcej, niż cała administracja bierutowa ze wszystkimi swymi placówkami zagranicznymi.

Owe podróże bowiem wywołują wrażenie, że w Polsce nie jest znowu tak źle, skoro niektórzy Polacy, przyjmowani przez emigrację polityczną (a jakże!), mogą sobie dowolnie podróżować.

Od tej grupy, a raczej na szczęście nielicznych tylko jednostek, powinniśmy się całkowicie odgrodzić.

PO CO TAK WYSOKO MIERZYĆ?

Wreszcie ostatnia grupa przeciwników rejestracji w IRO wsiada na wielkiego patriotycznego konia i atakując nie tyle samą instytucję międzynarodową, co ludzi w niej zatrudnionych — istotnie często bardzo specjalnie i jednostronnie dobranych — twierdzi, że od nich nie ma zamiaru uczyć się patriotyzmu.

Oczywiście, Polacy nie mają potrzeby od nikogo brać lekcji patriotyzmu (inna sprawa, jeśli chodzi o rozum) i nie my będziemy kiedykolwiek do tego namawiać. Jednakże gdzie Rzym, gdzie Krym. Co ma wspólnego patriotyzm z rejestracją?

CZWARTEJ MOŻLIWOŚCI NIE MA

We Francji są tylko trzy możliwości. Zgadzamy się z tymi, którzy są zdania, że żadna z nich nam nie odpowiada. Tym niemniej jedną każdy z nich musi wybrać.

Oto one: przyjęcie paszportu warszawskiego, który pewnego dnia może się stać równoznaczny z sowieckim; przyjęcie obywatelstwa francuskiego; oddanie się pod prawną opiekę IRO.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że dla tych, którzy są i pragną pozostać w szeregach emigracji politycznej, jest dzisiaj tylko jedno wyjście. To trzecie.

ST. P.

Nowe Koło „Samopomocy": l'Argentière

Mamy nowe Koło „Samopomocy", przybywa nam jeszcze jedno ogniwo organizacyjne i to bardzo daleko od licznych skupisk polskich we Francji, w dalekich Alpach.

Dotychczasowy Komitet Organizacyjny przysłał swego przedstawiciela na ostatnią Radę „Samopomocy". Kol. Marian Tworkowski pilnie notował przebieg każdego posiedzenia, a zwłaszcza szczegóły ze sprawozdania Zarządu. Po powrocie do l'Argentiere zwołał zebranie tamtejszych kombatantów i opowiedział im, co zobaczył i usłyszał w Paryżu. Nie musiał widać źle ocenić dotychczasowej roboty naszej organizacji, skoro zebrani uchwalili założenie Koła „Samopomocy" i odrazu, nie zwlekając, wybrali jego władze w następującym składzie: kol. Ferdynand Świerczek — prezes, kol. Józef Dobek — sekretarz, kol. Marian Tworkowski.

Jak już jesteśmy do tego we Francji przyzwyczajeni, zebranie to nie odbyło się bez przygód. Oto miejscowi polscy komuniści postanowili spróbować, czy nasi kombatanci mają istotnie ducha bojowego. Przyszli więc nieproszeni na salę obrad, z której dość szybko i sprawnie zostali wyrzuceni.

Może to zajście było nawet bodźcem, by tym szybciej założyć Koło „Samopomocy"?

Wieczory Czwartkowe w Paryżu

Staraniem Samopomocy Kombatantów Polskich w Paryżu zorganizowano stałą imprezę kulturalną pod nazwą Wieczorów Czwartkowych. Wieczory te odbywają się co dwa tygodnie, we czwartek, i poświęcone są sprawom kulturalnym, społecznym i politycznym.

Ostatni Wieczór odbył się dnia 28 października. Tematem była — książka.

Kazimierz Romanowicz, kierownik księgarni „Libella" w Paryżu, zobrazował na wstępie sytuację sprzedaży książki na terenie Francji. Jak z faktów przez niego podanych wynika, najbardziej gorliwym nabywcą książki polskiej jest robotnik. Nie można tego niestety powiedzieć o inteligencji, która wśród klientów polskiej księgarni zajmuje ostatnie miejsce.

Maria Czapska mówiła o wydawnictwach, czasopismach i gazetach w okresie Wielkiej Emigracji. Temat tego rodzaju nasunął przede wszystkim dużo podobieństw z obecną rzeczywistością emigracyjną. Podając historię wszystkich wysiłków wydawniczych Wielkiej Emigracji, pani Maria Czapska poświęciła również dużo miejsca sprawie powstaniu Biblioteki Polskiej w Paryżu. To mądre spojrzenie w przeszłość autorka „Ludwiki Śniadeckiej" powiązała prześlicznymi cytatami. Cytata Zygmunta Krasińskiego, poświęcona Bibliotece Polskiej, godna byłaby przypomnienia w prasie emigracyjnej.

Stanisław Zadrożny mówił o „bukinistach" paryskich, opierając swój felieton na mało znanych szczegółach historycznych, dotyczących tego zjawiska w życiu Paryża.

Wieczór zakończył Witold Nowosad, który mówił o „Lalce" Prusa, przypominając jej wiecznie aktualny wyraz.

Zainteresowanie Wiecz. Czwartkowymi w Paryżu jest dość duże. Dowodzi to, że impreza tego rodzaju jest potrzebna w życiu emigracji paryskiej. Stwarza nie tylko pewien moment atrakcji, ale ponadto łączy środowisko polskie, skupia je wokół wspólnych zainteresowań.

Następne Wieczory Czwartkowe w roku bieżącym odbędą się w dniach 25 listopada i 9 grudnia. Jeden z nich będzie poświęcony ukazującej się w druku książce Józefa Czapskiego o Rosji.

„Dziady" Mickiewicza

Dnia 1 i 2 listopada w sali bibliotecznej Domu Kombatanta w Paryżu, zostały odegrane staraniem Kręgu Starszoharcerskiego Św. Jerzego „Tęczowy Chochoł" mickiewiczowskie „Dziady".

Intencją organizatorów przedstawienia było nawiązanie do symboliki „polskiego listopada" a więc dnia zmarłych, z którym tak ściśle łączą się „Dziady", rocznic powstań narodowych, obrony Lwowa itd.

W prelekcji wstępnej podkreślono ważność i aktualność ideowego testamentu wieszcza narodu dla dzisiejszej chwili. „Dziady" nie są tylko poematem o umarłych, ale także uzmysławiają ideę odrodzenia narodu.

Członkom Kręgu w wystawieniu „Dziadów" ogromnie pomogła mieszkająca w Paryżu artystka pani Janina Smolińska. Publiczność gorąco oklaskiwała wykonawców przedstawienia.

Znamienny list

Dostaliśmy od jednego z naszych Kolegów z pod Lille następujący list, który świadczy że działalność, jaką podjęła nasza organizacja, ma swój najgłębszy sens: skupia tych Polaków, którzy chodzą luzem i do żadnej polskiej organizacji nie należą oraz, że „Polska Walcząca" robi na terenie Francji dobrą robotę. Oto treść listu:

„Dostałem list od mego Kolegi z Belfortu, który pisze: Drogi przyjacielu! prosiłbym Ciebie, żebyś mnie zapisał do „Samopomocy" (Koło Lille). Chociaż mieszkając daleko (ok. 500 km. — przyp. Red.) nie będę mógł wziąć czynnego udziału w pracy Koła, ale wystarczy mi, że od czasu do czasu przeczytam biuletyn informacyjny i „Polskę Walczącą", którą już od siedmiu miesięcy prenumeruję, zawdzięczając to Tobie, a raz do roku podczas urlopu będąc u Ciebie może trafię na jakieś święto narodowe i wezmę czynny udział w uroczystości w gronie Kolegów z „Samopomocy". Uważam bowiem SPK za rodzinę byłych wojskowych".

Oto przykład b. podoficera, który będąc z dala od prawdziwych Polaków, nie znalazł dotychczas innej rodziny poza SPK. Nasza organizację poznał poprzez „Polskę Walczącą". Dlaczego dopiero tą drogą? Tu leży sedno rzeczy: Kolega mój nie był w Armii Polskiej na zachodzie. Przyjechał do Francji jako nauczyciel z ramienia reżimu i po ośmiomiesięcznej pracy zrezygnował ze swego stanowiska, oświadczając, że woli pracować jako robotnik w fabryce niż uczyć polskie dzieci bzdur, narzucanych przez reżim i wychowywać je na komunistów".

Przytaczamy list naszego Kolegi z pod Lille, dziękując mu, że stara się o naszej organizacji mówić tym, którzy nie mieli sposobności dotychczas z nią się zetknąć.

Pomyślmy tylko: a gdyby tak każdy z nas zrobił to samo?

MÓWIĆ O POLSCE CUDZOZIEMCOM — OTO ZADANIE KAŻDEGO, KTO CHCE NOSIĆ MIANO EMIGRANTA POLITYCZNEGO, KAŻDEGO, KTO SIĘ UWAŻA ZA ŻOŁNIERZA POLSKI WALCZĄCEJ.

CZY ODPOWIEDZIAŁEŚ JUŻ NA ANKIETĘ „SZUKAJMY PRZYJACIÓŁ" OGŁOSZONĄ W NR. 42 „POLSKI WALCZĄCEJ"?

JEŻELI NIE — ŚPIESZ SIĘ: TERMIN UPŁYWA 15 LISTOPADA B.R.!

Akcja letnia Harcerstwa Polskiego

Na odbytym w dniu 31 października b.r. zebraniu Zarządu Głównego ZHP we Francji, dokonano m. inn. podsumowania tegorocznej akcji letniej Harcerstwa. Chcąc mieć właściwy obraz wysiłku organizacji harcerskiej na odcinku obozów i kolonii letnich, trzeba wziąć pod uwagę ciężką sytuację materialną organizacji, która w porównaniu z rokiem zeszłym znacznie się pogorszyła. Tym niemniej harcerstwo nie ustaje w akcji organizowania obozów i kolonii.

Dużą część tegorocznej akcji letniej stanowiły kursy instruktorskie na różnych szczeblach, a więc przygotowanie kierowników pracy na okres zimowy. Tegoroczna konferencja starszo-harcerska, obejmująca całość ZHP poza granicami Kraju, a nie tylko harcerstwo polskie we Francji, odbyła się również na naszym terenie.

Bilans tegorocznej akcji letniej harcerek i harcerzy polskich we Francji, to 40 kursów, obozów i kolonii różnego rodzaju, przy udziale 721 osób. 447 członków kół przyjaciół harcerstwa przewinęło się przez obozy jako kilkudniowi goście. Suma „hercerzo-dni" (ilość harcerzy i harcerek pomnożona przez ilość dni obozowania) daje pokaźną cyfrę 10.251, a z gośćmi nawet 12.896.

Obozy dziewcząt trwały przeciętnie około 20 dni; obozy chłopców 10 do 14 dni, gdyż wielu chłopców już pracuje zarobkowo. W kursach ściśle szkoleniowych brało udział około 200 osób. W roku bieżącym opłaty uczestników przekroczyły 60% kosztów akcji letniej.

Akcja letnia harcerstwa była znacznie utrudniona przez francuskie kolonie letnie, na które dzieci jechały darmo lub prawie darmo, a udział dzieci polskich w tych koloniach to dalszy krok do wynarodowienia. Podobnym zjawiskiem, jeśli chodzi o młodych górników, są udogodnienia spędzania urlopów w miejscowościach nadmorskich, uzdrowiskach itp. za minimalną cenę.

Jak widać z tego, udział dziecka polskiego lub młodego polskiego górnika w akcji letniej ZHP we Francji jest aktem świadomości narodowej jego rodziców lub jego samego, w wypadku młodzieży dorosłej.

Społeczeństwo winno docenić wysiłek ZHP we Francji na wszystkich odcinkach i pomóc mu wydatnie w jego pracach.

Echa Zjazdu studentów w Brukseli

W dniach od 1—8 października 1948 odbył się w Brukseli 3-ci Zjazd Delegatów Związku Studentów Polskich Zagranicą. Na Zjazd ten przybyły delegacje następujących ośrodków: Belgia, Francja, Hiszpania, francuska i amerykańska strefa okupacyjna Niemiec oraz Szwecja. Po części oficjalnej z udziałem przedstawicieli Rządu, organizacji społecznych polskich oraz studentów belgijskich Zjazd przystąpił do obrad.

Po zorientowaniu się w sytuacji poszczególnych Oddziałów ZSPZ uczestnicy Zjazdu wzięli pod uwagę przede wszystkim zagadnienia samopomocowe, których rozwiązanie umożliwi dalsze studia polskiej młodzieży akademickiej na emigracji.

Niezwykle ciężkie warunki materialne, w jakich znajdują się studenci polscy na Kontynencie, a zwłaszcza w Niemczech i Austrii, skłoniły Zjazd do zwrócenia się pod adresem kolegów i społeczeństwa polskiego w W. Brytanii o zwiększenie wysiłku w przeprowadzeniu miesięcznego opodatkowania się na rzecz studentów z Kontynentu.

Zjazd położył szczególny nacisk na akcję pomocy od Polonii Amerykańskiej, która dotychczas nie była dostatecznie zorganizowana.

Na Zjeździe dokonano wyboru władz ZSZP w następującym składzie: prezes Zarządu Głównego — kol. dr Ignacy Człowiekowski (Londyn), wiceprezes i kierownik ref. kontynentalnego — kol. Leszek Talko (Bruksela), członkowie Zarządu — kol. kol. Józef Rzemieniewski, Leszek Włodek-Piekarski, Alicja Kulwiec i Tadeusz Wierzbicki.

Główna Komisja Rewizyjna: Przew. kol. Janusz Słaboszewicz, członkowie — kol. kol. Lucjan Głowacki i Władysław Jarosz, zastępca — kol. Stanisław Micewicz.

Ponadto wybrano czterech członków Zarządu Głównego w Londynie.

Przewodniczący Zjazdu kol. H. Kierzykowski zwrócił się z gorącym apelem do społeczeństwa polskiego o jak największą jedność i połączenie wszystkich wysiłków.

Obrady cechowała atmosfera wzajemnego zaufania. Koledzy rozjechali się w przekonaniu, że prace Zjazdu przyczynią się do pogłębienia działalności dla zachowania i rozwoju kultury i nauki polskiej na wychodźstwie, które polska młodzież akademicka ma ciężki, lecz zaszczytny obowiązek reprezentować.

Zarządzenie wykonawcze o billu emigracyjnym

PIERWSZEŃSTWO DLA ZAGROŻONYCH

Zarówno w przeświadczeniu uchodźców polskich, zainteresowanych w emigracji z Europy, jak i w wypowiedziach i komentarzach prasy polskiej na uchodźstwie i w Ameryce, utarło się określenie, że *bill* amerykański (*Displaced Persons Act of* 1948) dotyczy tylko uchodźców przebywających na terenie Niemiec, Austrii i Italii.

Opinia ta stała się powszechna, a uzasadnienie znalazła w postawie zajętej przez ogół uchodźstwa, które wypowiedziało się, *że pomóc należy przede wszystkim tym uchodźcom polskim, którzy są w chwili obecnej w sytuacji, zagrażającej bezpośrednio ich życiu*. Taka sytuacja zaś istnieje i będzie się pogłębiać w Niemczech i Austrii (mniej w Italii, przez *bill* również wymienionej).

Te same przesłanki kierowały Polonią Amerykańską, gdy w swych niestrudzonych wysiłkach podbudowywała *bill* w Kongresie Stanów Zjednoczonych — i kierują nią dziś, gdy materialnie angażuje się z pomocą dla najbardziej jej potrzebującej Polonii w Niemczech.

STANOWISKO SPK

SPK, świadome obowiązków wobec swych członków, zajęło w sprawie emigracji z Kontynentu postawę stanowczą i konsekwentną, przyczyniając się wydatnie do mobilizacji opinii polskiej z obu stron Oceanu w tym właśnie duchu, jaki przejawia ona obecnie, że *najbardziej zagrożeni są byli żołnierze polscy, przebywający w Niemczech i im właśnie należy dać pierwszeństwo w wydostaniu się z obecnego położenia*.

Stanowisko zajęte przez Walny Zjazd Delegatów Kół SPK w lipcu roku ubiegłego, oraz wypowiedzi Rady Głównej SPK na jej kolejnych zjazdach — ugruntowały i pogłębiły w opinii ogółu członków Stowarzyszenia słuszność takiej właśnie postawy zbiorowej wobec niedoli kolegów z Niemiec.

A już zupełnie zdecydowanie wypowiedziała się w sprawie wykorzystania *billu* ostatnia Rada Główna SPK z lipca b.r. podejmując uchwały, nakazujące Zarządowi Głównemu Stowarzyszenia jednoczenie wysiłków organizacyjnych i mobilizację środków materialnych z myślą o najwydatniejszej pomocy w wyprowadzeniu kolegów z matni niemieckiej.

LINIA DZIAŁANIA PRAKTYCZNEGO

Hołdując tej powszechnej postawie ogółu członków i wykonując postanowienia władz organizacyjnych, Zarząd Główny SPK ustalił generalną linię działania w zakresie pomocy w emigracji b. żołnierzy polskich z krajów najbardziej zagrożonych.

Wytyczne tego planu między innymi przewidują:

a) Tereny podlegające rozładowaniu podzielone zostały na dwie kategorie. Do pierwszej zaliczone są Niemcy i Austria, do następnej — kraje otaczające wieńcem Niemcy.

b) Główny wysiłek organizacyjny i finansowy koncentruje się na akcji rozładowania Niemiec.

c) Rozładowywanie terenów kategorii drugiej, jako mniej zagrożonych, jest przeprowadzane równocześnie, ale w takich ramach i w takim zakresie zużycia środków, które nie umniejszyłyby cyfrowych szans naszych kolegów z Niemiec w ich staraniach o dopuszczenie do Stanów Zjednoczonych.

Tym samym koledzy nasi z krajów nie wymienionych w *billu* mieli swoje zamiary wyjazdu do Stanów Zjednoczonych zaspakajać wyłącznie w ramach „imigracyjnej kwoty polskiej", która normalnie w stosunku rocznym wynosiła 6.525 osób. Ponieważ połowa tej kwoty pochłonięta została przez nowouchwalony *bill*, rzeczywista więc suma wiz do wykorzystania w stosunku rocznym wynosiła połowę, to jest 3.263 osób.

To pozorne umniejszenie szans wyjazdu do Stanów z terenów poza niemieckich niczym jednak nie krzywdziło kolegów naszych, gdyż równocześnie z ogólnej liczby starających się o wjazd do Stanów ubywała bardzo poważna część — całe uchodźstwo z Niemiec, dla którego *bill* otworzył szybsze i łatwiejsze drogi wjazdu.

Takie perpektywy i szanse istniały dotąd w ogólnym przeświadczeniu dla obu kategorii naszych kolegów.

NOWE KOMPLIKACJE I NOWE WIDOKI

Tymczasem powstała nowa sytuacja, która czynniki społeczne na uchodźtwie zniewala do rewizji swych rachub i metod wykorzystania dobrodziejstw billu. Wiadomości napływające z autorytatywnych kół Polonii Amerykańskiej potwierdzają jej obawy, iż liczba bezimiennych (in blanco) zgłoszeń „zaświadczeń o udzieleniu pracy i mieszkania" dla emigrantów z Europy może nie osiągnąć tej wysokości, na której początkowo Polonia Amerykańska budowała plan rozładowania Niemiec.

Czym to grozi?

Otóż udział polski w billu może nie zostać wyczerpany z braku zaświadczeń dla naszych rodaków w Niemczech i wtedy siłą faktu udział polski będzie wykorzystany przez inne zainteresowane narodowości.

Aby temu prawdopodobieństwu zapobiec i udział polski w *billu* wyczerpać do maksimum *należy umożliwić skorzystanie z dobrodziejstw billu i tym naszym kolegom, którzy przebywając na terenach mniej zagrożonych nie byli brani w rachubę.* Istnieje po temu podstawa moralna, że zdobywając dla siebie zaświadczenia „o zapewnieniu pracy i mieszkania" od rodzin w Ameryce, koledzy ci nie umniejszyliby szans naszych kolegów z Niemiec, korzystając z zaświadczeń „in blanco".

ROZSZERZENIE TERENOWE BILLU

Podstawy prawne do szukania rozwiązań w tym kierunku daje zarządzenie wykonawcze do „*Displaced Persons Act of* 1948", podpisane przez prezydenta Trumana i ogłoszone w dniu 6 października b.r. Korzystamy z wolnego przekładu polskiego tego zarządzenia, dokonanego przez wiceprezesa Kongresu Polonii — Ignacego Nurkiewicza i rozesłanego do organizacji społecznych przez ZPUW w Paryżu.

Artykuł piąty punkt b) powyższego zarządzenia głosi:

„*Dowody uprawnień wysiedleńców do zabiegania o dopuszczenie do Stanów Zjednoczonych:... uprawnienie kandydata nie będzie naruszone przez:* 1) *nieobecność na obszarach geograficznych wymienionych w ustawie (t.j. w Niemczech, Austrii i Italii) pomiędzy dniem* 22 *grudnia* 1945 *a* 1-*szym stycznia* 1948 *albo w dniu, lub po dniu* 1 *stycznia* 1948, *jeżeli nieobecność ta nie została spowodowana stałym osiedleniem się gdzieindziej*".

WARUNKI

Tak liberalnie ujęte zarządzenie otwiera naszym kolegom rozsianym po terenach poza-niemieckich, a zwłaszcza ich rodzinom, szereg możliwości „zmieszczenia" się w *billu*.

Dwa wszakże warunki muszą być przy tym dochowane:

a) f o r m a l n y — wymagany przez *bill*, że petent w obecnym kraju pobytu nie przebywa jako osiedlony na stałe, oraz

b) m o r a l n y — stawiany przez społeczeństwo, że kandydaci z terenów mniej zagrożonych nie uszczuplą tych skromnych ilościowo możliwości, jakie dotąd pod postacią „zapewnień o pracy i mieszkaniu" stawia Polonia Amerykańska „in blanco" do dyspozycji wychodźstwu polskiemu w Niemczech, najwięcej tej pomocy potrzebującemu.

Oceniamy, że nawet przy niezbędnym dochowaniu obu tych warunków, dobrodziejstwa *billu* mogą swym zasięgiem rozwiązać kłopotliwe lub wręcz ciężkie sytuacje wielu naszych kolegów i ich rodzin w pozostałych krajach Kontynentu i w Anglii, nie wymienionych w *billu*.

JÓZEF KOWALSKI

Groźne pomysły

„ROZWIĄZANIE", KTÓRE NICZEGO NIE ROZWIĄZUJE

Ludzie małoduszni — których dużo jest jeszcze na Zachodzie — szukając łatwego wyjścia z sytuacji pełnej niebezpieczeństw, jaka powstała w Berlinie, podchwycili ostatnio oburącz fantastyczny pomysł wycofania wszystkich wojsk okupacyjnych z Niemiec. Miałoby to rozwiązać całe zagadnienie: wszyscy wyszliby z Berlina i w ogóle z Niemiec...

Jeszcze niedawno pomysł taki nosił „*copyright*"; mocno podkreślone było, że wychodzi od Sowietów. Ale teraz podchwyciły go różne koła na zachodzie, zwłaszcza gdy gen. Robertson, brytyjski gubernator Niemiec, oświadczył, że wycofanie wszystkich wojsk może okazać się jedynym rozwiązaniem sprawy. I choć gen. Robertson zastrzegł się, że mówi tylko we własnym imieniu, choć obwarował się różnymi warunkami, które w rzeczywistości są niemożliwe do spełnienia, i choć zaraz po tym rząd brytyjski formalnie stwierdził, że myśl wycofania się z Niemiec nie jest rozważana, to jednak nie ulega wątpliwości, że sporo Amerykanów i Brytyjczyków powitałoby taką decyzję z ulgą.

Co za krótkowzroczność! Nie byłoby nic bardziej niebezpiecznego, aniżeli zakończyć okupację Niemiec.

CELE ROSYJSKIE

O co bowiem chodzi Rosjanom, gdy lansują projekt ewakuacji Niemiec? Ta sensacyjna inicjatywa ma na celu pozyskanie sobie mas niemieckich, które — jak każdy naród na świecie — pragnie końca okupacji wojskowej. Rosjanom dziś szczególnie potrzeba czegoś, coby podniosło ich popularność wśród Niemców, do reszty zniszczoną przez blokadę Berlina.

Gdyby zaś Rosji udało się naprawdę przeforsować ten plan, w co zapewne Kreml sam nie wierzy, to torowałoby to drogę podbojowi komunistycznemu całych Niemiec. Rosjanie bowiem mają już gotową silną i dobrze uzbrojoną niemiecką armię policyjną, liczącą 200.000 ludzi i powiększaną do 400.000. Część tej „policji" wyposażona jest nawet w czołgi, samochody pancerne, działa i moździerze, co normalnie do wyposażenia policji nie należy.

Jasne, że jest ona przeznaczona do innych celów. Nie na wojnę z mocarstwami Zachodu, gdyż w tym wypadku Rosjanie nie mieliby do niej zaufania, lecz raczej do podtrzymania reżymu komunistycznego, zgniecenia wszelkiego buntu przeciw komunistom w strefie sowieckiej w razie wyjścia Rosjan i dopomożenia komunistom do zdobycia władzy w Niemczech zachodnich.

PRZYKŁAD KOREI

Przykładu planów i metod sowieckich dostarcza Korea, również podzielona w 1945 na dwie strefy okupacyjne. Rosjanie najpierw parokrotnie proponowali, by wojska sowieckie i amerykańskie jednocześnie ewakuowały kraj. Gdy Amerykanie nie dali się na to nabrać, Rosjanie oznajmili, że sami wycofają się z Korei.

I rzeczywiście pod koniec października radio w Moskwie ogłosiło, że rozpoczęła się ewakuacja wojsk sowieckich. Czego radio w Moskwie nie podało, to faktu, że Rosjanie pozostawiają za sobą solidnie zainstalowany reżym komunistyczny i 150-tysięczną armię, mogącą z łatwością opanować całą Koreę, jeśliby wojska amerykańskie z niej wyszły.

W dniu, w którym zaczęła się ewakuacja Korei północnej (sowieckiej), w Korei południowej wybuchła rewolta komunistyczna. Została ona opanowana, ale dała przedsmak tego, co komuniści szykują na przyszłość.

Wypadki w Niemczech mogą potoczyć się w podobny sposób. Mnożą się zapowiedzi, że aby wzmocnić kampanię na rzecz ewakuacji Niemiec przez wszystkie mocarstwa, Rosjanie demonstracyjnie obwieszczą, że sami w każdym razie opuszczają swoją strefę, zachowując jedynie garnizon w Berlinie. Wspomniana już policja niemiecka zastąpiłaby z powodzeniem sowiecką armię a efekt propagandowy byłby niewątpliwie poważny.

RYZYKOWNE PRZECIWDZIAŁANIE

Jest bardzo możliwe, że wystąpienia takie, jak gen. Robertsona, mają na celu przeciwdziałanie temu efektowi. Zachód miałby uprzedzić inicjatywę rosyjską występując sam z planem ewakuacji Niemiec, obwarowanym zresztą warunkami, któreby czyniły go całkowicie teoretycznym. Jest bowiem rzeczą jasną, że jeżeliby warunkiem ewakuacji była gwarancja, że całe Niemcy nie padną ofiarą przemocy komunistycznej, to nie mogłoby o niej być dziś mowy.

Ale takie licytowanie się z Rosjanami w demagogii jest zawsze ryzykowne. Z pewnością lepiej jest postawić sprawę jasno i stwierdzić, że o ewakuacji Niemiec nie może być mowy jeszcze przez długie lata. Albowiem wymaga tej okupacji powszechny interes Europy i świata.

Obecność wojsk sojuszniczych w Niemczech jest zaporą przeciw podbojom całego kraju przez komunizm, co zagroziłoby reszcie Europy jeszcze wolnej. Jest okupacja również przeszkodą dla odrodzenia się militarnego Niemiec i pokusę odgania od nich odegrania się przez wykorzystywanie rywalizacji pomiędzy Zachodem a Rosją.

Zawsze głoszono na Zachodzie, że okupacja Niemiec musi potrwać całe lata! Nie wolno porzucić tej idei dla doraźnych efektów propagandowych!

KAZIMIERZ ALBAN

Mój felieton

Rekolekcje jedenastolistopadowe

Pożółkłe karty historii ukazują prawdę, nieco dziwnie brzmiącą w dzisiejszych czasach pogardy: mieliśmy niegdyś przyjaciół i w biedzie. Byliśmy „natchnieniem świata" jeszcze przed narodzeniem cynicznego Roosevelta. Sprawa polska była kiedyś nie tylko naszą własną sprawą. Wiązała się ze sprawą milionów ludzi miłujących wolność i nienawidzących tyranii.

I chociaż nie mogły na nas patrzeć gabinety i prefektury policji, chociaż przysparzaliśmy lęku i kłopotu dyplomatom i ministrom, emigracji naszej w poprzednim, w owym Wielkim wcieleniu, nie otaczała niechęć szerszych mas społeczeństwa. Tragedia walczącej o wolność Polski rozpalała wyobraźnię i umysły nie tylko najznakomitszych ludzi epoki. Nasza walka z przemocą i tyranią jak dreszcz rewolucyjnego werbla podrywała do marszu szeregi żołnierzy postępu i buntu społecznego. Trzask naszych strzałów na Solcu i w Belwederze odbijał się echem w sercach młodzieży na poddaszach Frankfurtu, Paryża, Londynu i Brukseli.

Na wieść o listopadowej łunie nad Wisłą młodzież Bostonu przesyła powstańcom dwa sztandary. Pokolenie rozczytane w popularnym romansie Angielki Jane Porter — w „Tadeuszu z Warszawy" kieruje wzrok i słuch na wschód. Grono obywateli z Nowego Jorku przesyła do Paryża równowartość 20 tysięcy franków. Kadeci z West Point zrzekają się żołdu. Ksiądz Hughes zbiera w Filadelfii na jednym kazaniu 2500 dolarów. W świątyniach unoszą się modły. Poeci piszą wiersze. „Niech Bóg pomaga tym dzielnym ludziom!" — pisze artysta-malarz Dunlap. Powieściopisarz Fenimore Cooper, który wespół z Lafayettem tworzy komitet pomocy, w płomiennej odezwie do narodu amerykańskiego woła:

„Niechaj historia nie powie, że gdy zimni i bezlitośni handlarze praw ludzkich łączyli swe siły, aby pokonać 20 milionów ludzi, walczących za wolność i godnych tej wolności, wtedy trzynaście milionów, ożywionych tymi samymi ideami, patrzyło się na to obojętnie, ponieważ rozdzielał ich ocean. Gdyby nie ten ocean i na was by napadnięto, aby zniszczyć inny zgubny przykład..."

Trudno się oprzeć wzruszeniu, przeglądając czerwcowe numery „Punch'a" — z roku 1844! Z okazji pobytu cara Mikołaja I w Londynie odważni Anglicy pisali:

„gdziekolwiek się on uda i będzie rozrzucał ordery... przyjaciele, rodacy, przysięgnijcie wraz z „Punch'em", że zaniesiecie każdy szyling, który ten człowiek zostawi, na fundusz pomocy dla Polski!... Gdyby ktoś na widok Mikołaja I ego wzniósł okrzyk „hurra" lub uchylił kapelusza, „Puch" nakazuje natychmiast się z nim rozprawić. Po łbie draniowi! Wciśnijcie mu dęciak na łajdackie oczy! Wciągnijcie mu poły surduta wysoko na tchórzliwe ramiona! Schwytajcie go, bracia, za jego rozdygotane łydki i precz z nim! Lanie zostało wymyślone przez naturę dla takich właśnie. Porządnie wymaglujcie tego człowieka, a zresztą dlaczego zwac to stworzenie człowiekiem?... Gdy gwardia odegra hymn rosyjski, pamiętajcie o trąbach, które odgrywały ten hymn, gdy kirasjerzy Paskiewicza wkraczali do płonącej Warszawy!"...

Wyobraźmy sobie, że Stalin odwiedza Londyn. Kto napisze dzisiaj taki artykulik w „Punch'u"? Kto mu przypomni płonącą Warszawę z roku 1944?

W promieniach „Wiosny Ludów" rozentuzjazmowane tłumy Francuzów obnosiły sztandary polskie na bulwarach Paryża. Pomyślcie, że był kiedyś taki Francuz, zwykły odważny przechodzień, który rzucił carowi Wszechrosji na ulicy, w Paryżu, szydercze: „Vive la Pologne, Monsieur!"... Jak opisuje T.T. Jeż — był kiedyś taki czas nad Sekwaną, że gdy ława przysięgłych pewnego patriotycznego młodzieńca polskiego, Antoniego Berezowskiego, oskarżonego o wypalenie z krucicy do cara Aleksandra II, w Paryżu, w 1867, uwolniła od kary śmierci, rozentuzjazmowany tłum Francuzów wypełnił salę sądową oklaskami i wiwatem: „Vive la Pologne!"...

Dzisiaj ten tłum klaszcze, gdy „ambasador" Putrament zjawia się w „Normandie" na premierze filmu....

Mieliśmy kiedyś więcej przyjaciół w niedoli... Dlaczego?

Może więc dzisiaj, w dniu trzydziestego z kolei święta Niepodległości, obchodzonego na emigracji, w dziewięć lat po utracie niepodległego państwa polskiego, dobrze będzie, jeżeli zamiast wielkich i głośnych słów, uprzytomnimy sobie wszyscy pocichu i rzetelnie, jaki jest stosunek otaczających nas za granicą społeczeństw do sprawy polskiej?

Zastanówmy się, aż do zatrwożenia serc żartych robakiem małości, nad naszą rolą, nad naszymi zadaniami na obczyźnie! Po co tu jesteśmy? Co my właściwie robimy, wszyscy razem i każdy z nas z osobna? Co każdy z nas uczynił i nadal czyni, aby pozyskać sympatię obcych dla naszej walki? Czy osobiste działanie każdego z nas — usprawiedliwia nasz pobyt na emigracji?

Czy działamy z planem i sensem? Czy nie nadszedł już czas, aby odwrócić panujący obecnie w naszej gromadzie stosunek procentowy między propagandowym wysiłkiem, przeznaczonym dla obcych (20%), a wysiłkiem, marnotrawionym na domowy użytek (80%)?... Czy nie nadszedł już czas, aby zerwać z próbami, bardzo niebezpiecznymi próbami, jakiegoś świadomego i dobrowolnego „izolacjonizmu" sprawy polskiej? Czy w miejsce niedorzecznego pomysłu „przeczekania za wszelką cenę w bezczynności"... byle do wiosny — nie należałoby budować szerokich i śmiałych związków z tym, co się na nienajlepszym ze światów dzieje?

Czy sprawa polska powinna tkwić we wąskiej koleinie własnej czy znaleźć się w szerokim nurcie spraw ogólnoludzkich? Czy emigracji naszej, której znowu przypadł w udziale heroiczny los walki o przywrócenie podeptanych prawd ludzkich, o ocalenie tak brutalnie wyszydzonych na naszych oczach podstawowych norm moralnych, może wystarczyć duch ciasnego partykularyzmu ideowego? Czy wysiłki nasze nie powinny śmiałą postępową myślą wykraczać poza ramy naszych własnych i tradycyjnych interesów narodowych i państwowych?

I — w tym miejscu, cynicy, śmiejcie się — jaki jest nasz wkład, poza sloganami, w budowanie jednego, nowego, lepszego świata, w propagowanie koncepcji, któreby przewidywały również i miejsce dla nowej Polski? Czy powtarzając sobie nasz codzienny patriotyczny różaniec o ziemiach odzyskanych i utraconych, o prawach i krzywdach, o takim czy innym historycznym wydarzeniu — całkowicie wypełniamy ciążące na nas obowiązki?

I wreszcie — jeszcze jedno pobożne życzenie rocznicowe „pro domo sua" — czy nie powinniśmy dźwignąć naszego wewnętrzno-emigracyjnego sztandaru moralnego dla podniesienia własnego autorytetu w oczach obcych, w oczach Kraju, w oczach całej Polski Walczącej? Postrzępiony kulami sztandar spod Maciejowic, Samo-sierry, Ostrołęki, Miechowa, Raszyna, Westerplatte, Tobruku i Monte Cassino przestanie być rocznicową wyblakłą pamiątką i szacownym eksponatem z muzeum narodowego, jeśli się pod nim zbiorą ludzie o jasnych umysłach, twardych charakterach, czystych sercach i rękach. „O ile polepszycie i powiększycie dusze wasze, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice wasze" (Mickiewicz).

TADEUSZ NOWAKOWSKI

Śmierć i pogrzeb ś. p. kardynała Hlonda

Od jednego z oddanych przyjaciół naszego pisma otrzymaliśmy list, wysłany z Warszawy dnia 29.10 b.r. Maluje on w bezpośredni, bardziej wymowny, niż jakiekolwiek opisy, uczucia społeczeństwa; wywołane śmiercią Prymasa Polski i Jej wielkiego przewódcy w walce o wolność duchową:

„Wszyscy obecnie znajdujemy się pod dużym a smutnym wrażeniem śmierci ś.p. kardynała Hlonda. Uroczystości żałobne stały się olbrzymią, spontaniczną, całkowicie bez sztucznego rozdmuchiwania, a tylko z głębi serca płynącą potrzebą, manifestacją Polski katolickiej wobec swego duchowego przywódcy.

Zginęła piękna postać wielkiego człowieka i wielkiego Polaka — czego będąc tam [w W. Brytanii], nie zdawaliśmy sobie absolutnie sprawy. Zmarł zupełnie nieoczekiwanie z przyczyn, które w tysiącach wypadków kończą się normalnym wyzdrowieniem. Tu widać Bóg specjalnie pokierował jego losem, gdyż nie było sposobu ratunku — choroba gwałtownie położyła kres jego ziemskiej wędrówce. Śmierć miał przepiękną, do ostatniej chwili przytomny, zmarł dosłownie w trakcie przemawiania do członków kapituły.

Niestety byłem tylko na eksportacji, która odbyła się w niedzielę ubiegłą ze Szpitala SS. Elżbietanek do pro-katedry [Karmelici]. Pochód szedł Puławską, Bagatelą, Ujazdowskimi, Nowym Światem i Krakowskim Przedmieściem przez blisko 3 godziny. Trumna cały czas była niesiona. Masa ludzi, a co najważniejsze olbrzymia ilość Jego największych pupilów, młodzieży akademickiej.

We wtorek odbył się pogrzeb, w którym udział brała dosłownie cała Polska, nieprzebrane tłumy z chorągwiami — oczywiście biskupi z kardynałem Sapiehą na czele, przedstawiciel rządu i ambasadorowie zaprzyjaźnieni w dużej liczbie, no i tłumy młodzieży, przedstawicieli cechów itd. Żadnej w tym sztuczności ani pompy z wojskiem itp., wszyscy byli, co chcieli być, tak jak serce nakazywało. Pochowany w gruzach jeszcze odbudowującej się Archikatedry św. Jana.

Olbrzymie wrażenie wywarło to powszechnie i trzeba przyznać krzepi na duchu".

Argentyna na przedwiośniu

KORESPONDENCJA WŁASNA „POLSKI WALCZĄCEJ"

ŻONATY KAPELAN I KOMUNIŚCI

Policja federalna Buenos Aires wykryła w końcu ub. miesiąca spisek na życie Prezydenta Perona i jego małżonki Marii Ewy Duarte, popularnie zwanej Evita.

Zamach miał być dokonany w dniu 12 grudnia po przedstawieniu galowym w teatrze Colon. Zeznania, jakie złożyli główni przywódcy spisku Reyes i kapelan marynarki Frias, rzucają ciekawe światło na plan spisku i metody, jakimi miała być uchwycona władza w państwie.

Jako założenie przyjęto „prawo Lenina'', że wystarczy mała, ale zdecydowana na wszystko, grupka osób. W zamieszaniu, jakie powstałoby po usunięciu dwu centralnych postaci współczesnej Argentyny, grupka ta miała opanować kilka zasadniczych gmachów państwowych i rozpocząć wydawanie rozkazów. Wojsko miało zastać fakt dokonany, a pozbawione niespodzianie swego najwyższego dowódcy, niezdolne byłoby do jakichkolwiek zdecydowanych kroków. Tym bardziej, że nowa „legalna'' władza wydawałaby już rozkazy.

Poza tym — miały się rozpocząć rozruchy z inicjatywy ugrupowań komunistycznych, na które liczyli spiskowcy, jako na rzecz najzupełniej pewną, choć — jak twierdzą — Partia Komunistyczna zostałaby wezwana do współpracy (w osobach swych przywódców) dopiero po dokonaniu zamachu. Ciekawa i pouczająca pewność co do roli komunistów.

Spisek został wykryty dzięki wciągnięciu do niego kilku wyższych oficerów Ministerstwa Lotnictwa Cywilnego. Zameldowali oni o fakcie przełożonym i na ich rozkaz brali nadal udział w przygotowaniach. Tymczasem jednak zainstalowano aparaty rejestrujące w lokalu, w którym obradowali spiskowcy, tak że sędzia śledczy nie ma większych trudności w badaniach i dochodzeniach. Inspiratorem i finansistą spisku ma być obywatel amerykański, b. attaché kulturalny Ambasady USA w Buenos Aires, Griffiths, który za udział w organizowaniu niedawnego strajku urzędników bankowych został wydalony z kraju. Sędzia wydał nakaz aresztowania go, co mu nie przeszkadza spokojnie przebywać w Montevideo.

Pikantnym szczegółem i konsekwencją wykrycia spisku jest fakt odkrycia, że ks. kapelan Jorba Frias zawarł 3 lata temu związek małżeński ze swą b. przyjaciółką. A w świetle prawa państwowego Argentyny związek ten jest... legalny.

Konfederacja Pracy ogłosiła strajk generalny na znak protestu przeciw spiskowi na życie swych przywódców „Perona i Evity''. Strajk ten sparaliżował niemal całkowicie życie kraju na jeden dzień i dopiero po uspakających przemówieniach do ponadmilionowego tłumu na placu Mayo, wygłoszonych przez Prezydenta i jego żonę, został przerwany.

EMIGRACJA PODSTAWĄ PRZYSZŁOŚCI ARGENTYNY

Władze śledcze robią dochodzenia w sprawie spisku, a życie płynie dalej. Ważną, szczególnie dla nas Polaków, jest decyzja Prezydenta Perona wzmożenia imigracji i dania jej silniejszych podstaw finansowych. Nieznane są jeszcze szczegóły nowego planu, jednak mówi się o sprowadzeniu wielkiej ilości dipisów z Europy.

W każdym razie jest wiadome, że urzeczywistnienie planu pięcioletniego wymaga jeszcze co najmniej stu tysięcy wykwalifikowanych robotników, a ci mogą przyjechać wyłącznie z Europy. Argentyna jest w tym szczęśliwym położeniu, że ma żywność, ma wolne ogromne kapitały państwowe i spokój wewnętrzny.

CIEKAWA INICJATYWA

Pisma miejscowe i brazylijskie zamieszczają wywiad z prez. Peronem, który zaproponował zniesienie granic celnych między obu krajami. Wyraził się dosłownie: weźmy gumkę i zetrzyjmy niepotrzebne linie między Argentyną i Brazylią. Na pewno oba narody tylko na tym zyskają. Zysk ten przewyższy znacznie wartość dochodów fiskalnych ze ściąganych ceł.

Na razie nie ma reakcji ze strony Brazylii, niemniej śmiały ten pomysł doprowadziłby do utworzenia bardzo poważnej siły, skupiającej w swym ręku prawie całą żywność, na jaką liczą kraje importujące, a przede wszystkim Europa zachodnia.

ZARZUTY POD ADRESEM ECA

Prasa argentyńska, inspirowana ze źródeł urzędowych, zamieszcza wiadomość, że powodem powstania większych zapasów żywności w składach Argentyny jest pewnego rodzaju podstęp ze strony kierownictwa planu Marshalla. Argentynie sugerowano, aby robiła zapasy na pomoc Europie, teraz zaś wykorzystuje się jej przymusową sytuację, prowadząc grę na zniżkę cen artykułów argentyńskich, przede wszystkim pszenicy.

Znawcy gospodarki światowej twierdzą jednak, że dolary amerykańskie przyjdą jednak do Argentyny, zboże popłynie do Europy, problem zaś cen zostanie załatwiony według wzorów polskich, tzn. „krakowskim targiem''. Zresztą armia USA, nie oglądając się na wielką politykę, zakupiła już na swój użytek w Europie astronomiczne ilości beefu i... indyków.

PRAWA WIEKU STARCZEGO

Na koniec podaję czytelnikom bardzo ciekawą i godną najwyższego uznania inicjatywę prawną i społeczną, jaka została zrealizowana w Argentynie. Otóż niedawno Evita ogłosiła krótką „Deklarację praw wieku starczego'', zaś zaraz później Kongres Republiki uchwalił prawo, według którego wszystkie osoby powyżej 65 lat wieku mają prawo do stałej pensji starczej.

Są dwie stawki: dla samotnych i dla utrzymujących rodziny. Środki finansowe przeznaczono z ogólnych funduszów Państwowego Instytutu Ubezpieczeń Społecznych. W ten sposób najnowocześniejsze chyba ustawodawstwo społeczne, jakie istnieje od niedawna w tym kraju, zostało jeszcze bardziej rozbudowane.

Czytelnicy chyba znają tę sprawę z prasy angielskiej, bowiem delegacja argentyńska do Narodów Zjednoczonych złożyła wniosek, według którego wszystkie narody zjednoczone miałyby podobne prawo wprowadzić do swego ustawodawstwa.

Aby tylko Rosja nie uznała tego za... ograniczenie suwerenności narodowej.

Buenos Aires w październiku 1948.

DOMINGO MARTINEZ

Z Kraju

KOLUMNA ZYGMUNTA W DRODZE DO WARSZAWY

W kamieniołomach w Strzegoniu wyciosano blok granitowy, który ma posłużyć do wykucia kolumny pod posąg króla Zygmunta. Blok ten przewieziono przy zachowaniu specjalnych środków ostrożności — odpowiednio opakowany i załadowany do transportu. Ostateczna obróbka trzonu i bloków dokonana będzie na miejscu. Prace potrwają kilka miesięcy.

MUZEUM KASPROWICZA

Prasa krajowa podaje, że Zarząd Miejski w Inowrocławiu postanowił zorganizować w Szymborzu, w domu, gdzie się urodził Jan Kasprowicz, odpowiednie Muzeum, by w ten sposób uczcić pamięć autora „Księgi Ubogich''.

Inicjatywa bardzo słuszna. Tylko dziwić się należy Zarządowi Miejskiemu Inowrocławia, że dotąd o tym nie wie, iż dom, gdzie urodził się Kasprowicz już bardzo dawno nie istnieje. Na tym miejscu zbudowany był inny, nowy domek, w którym jeszcze przed wojną mieszkała siostra Kasprowicza.

KONIEC „ZAWISZY CZARNEGO"

„Zawisza Czarny'', jacht szkolny Związku Harcerstwa Polskiego, znany był przed wojną. Odbywał na nim rejsy, jako jego dowódca, gen. Mariusz Zaruski. Na pokładzie tego jachtu szkoliła się w rzemiośle morskim młodzież harcerska. W czasie wojny, zrabowany przez Niemców, służył jako statek szkolny dla *Hitler-Jugend*. Po wojnie powrócił do Gdyni. Nikt się nim należycie nie zaopiekował. Stał w porcie, pewnej nocy szturmowej, w połowie sierpnia, zatonął.

NOWE UPOSAŻENIE DLA MARYNARZY

Morskie władze reżimu przygotowują nową umowę zbiorową dla marynarzy. Poprzednia umowa zapewniała marynarzom, pływającym na statkach marynarki handlowej, znczny procent uposażenia w walutach obcych. Nowy projekt, choć gubi się w ogólnikach i frazesach, jedną rzecz określa jasno: że uposażenie marynarzy będzie zmniejszone, a w każdym razie ów procent wypłacany w walutach obcych.

Rzecz zupełnie zrozumiała. Poprzednia umowa zapewniająca dobre warunki marynarzom miała na celu przyciągnięcie jak największej liczby z tych, co przebywali na zachodzie, do marynarki handlowej. Istotnie wielu się zgłosiło.

Obecnie są już mniej potrzebni, bo przez trzy lata reżim wychował sobie nowe kadry. W tym roku weszli już do służby na statkach pierwsi oficerowie wychowani przez reżim. Starzy, jako niezbyt pewni, będą stopniowo zastępowani przez nowych.

Tak jak we wszystkich dziedzinach życia.

PROTESTUJĄ

Dla człowieka przybywającego z Zachodu do jakiegokolwiek kraju poza żelazną kurtyną najbardziej odrażającą rzeczą są wszelkiego rodzaju masówki. Nie ma takiego dnia świątecznego, żeby nie odbywał się jakiś wiec, jakiś pochód, gdzie wyuczone grupy krzyczą: „niech żyje'' lub „precz''. Wszystkie tamtejsze reżimy posługują się w takich wypadkach przede wszystkim młodzieżą.

W Polsce rolę tych statystów od robienia entuzjazmu wyznaczono organizacji „Służba Polsce'', stworzonej na wzór „komsomołu''. Jest to służba przymusowa, od której nikt nie ma prawa się wykręcić. Wszystko tam odbywa się na rozkaz „politruków'', którzy tę młodzież wychowują.

Ostatnio w kilku miastach w kraju odbyły się wiece tej „Służby Polsce''. Wiece poświęcone były terrorowi w Hiszpanii. Krzyczano „precz'' bez przerwy, protestowano, uchwalono „jednogłośne rezolucje''.

Słowem w Polsce reżim sprowadził raj na ziemię. Jest wszystko. A jeśli czego nie ma, to dlatego, że Franco rządzi w Hiszpanii.

DZIEKANKA

Zabytkowy budynek na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, zwany popularnie „Dziekanką'', został odbudowany. „Dziekanka'' przeznaczona została na bursę dla studentek Uniwersytetu Warszawskiego. Nie dla wszystkich. Utrzymanie miesięczne w bursie kosztuje 6 tysięcy złotych, zaś stypendium miesięczne wynosi tylko 3 tysiące złotych. Nie wiele znajdzie się takich, które będą mogły sobie na tę bursę pozwolić.

POCZEKALNIE NA SCHODACH

Praca lekarzy w Polsce należy do wyjątkowo ciężkich. Wpływa na to nie tylko brak lekarzy, ale i wyjątkowo ciężkie warunki pracy. Są to w dalszym ciągu warunki pracy polowe. Największą bolączką, a właściwie koszmarem, jest brak pomieszczeń, brak przychodni lekarskich. Rzeczą codzienną jest, że lekarz ubezpieczalni przyjmuje w swym małym mieszkaniu. Gdy jest więcej, niż kilku pacjentów, reszta musi stać na schodach. Niekiedy długo, godzinami.

I na to nie ma rady. W ustroju bowiem, gdzie nie ma wolności osobistej, gdzie jednostka nic nie znaczy, najpierw buduje się więzienia i pałace dla dygnitarzy. Słyszeliśmy niejednokrotnie o niesłychanym tempie odbudowy, wyliczano nam gmachy, jakie powstały. Ale w tej liczbie gmachów nowozbudowanych nie było mowy o szpitalach.

GMACH „PASTY" W WARSZAWIE BĘDZIE ODBUDOWANY

Rozpoczęte zostały prace zabezpieczające w gmachu Pasty urzy ul. Zielnej w Warszawie. Gmach ten, o wartości historycznej, będzie odbudowany. Prace potrwać mają co najmniej trzy lata. W czasie Powstania toczyły się o ten gmach zaciekłe walki.

REAKCYJNE KOKIETKI

W pewnym piśmie niejaki Józef Sorek wystąpił z rewolucyjnymi reformami. Nasłuchał się przemówień reżimowych, naczytał gazet, przejął się więc rolą budowniczego republiki ludowej. Dostrzegł oznaki rozkładu i reakcji tam, gdzie nawet Radkiewicz ich wywęszyć nie zdołał. Sorek ruszył do ataku na płeć piękną pisząc z rozpaczą w męskim demokratycznym sercu:

„Ileż kobiet myśli o współzawodnictwie w pracy i uświadomieniu klasowym? Myślą o gałgankach, strojach, zabawach, romansach, fryzjerach i podobaniu się mężczyznom. Za te pieniądze, które kobiety wydają na ondulację, wodę kolońską, paciorki i fatałaszki, co roku można by nie jeden, ale pięć domów połączonych partii robotniczych wybudować. Dziewczyny nie tylko nie zachęcają w współzawodnictwie w pracy, ale odrywają mężczyzn od pracy i spraw politycznych.

Uważam, że takie rzeczy powinny być karane przez komisje specjalne. Wszystkie sklepy z perfumami i smarowidłami powinny być zamknięte, a za potajemne używanie tych rzeczy trzeba ustanowić karę obozu pracy. Również marnowanie czasu i odciąganie mężczyzn od pracy socjalnej i partyjnej przez kokieterię i zaloty powinno być karane więzieniem''.

Brawo, obywatelu Sorek! Ma pan rację. Już pewien reakcjonista, burżuj Aldous Huxley (podżegacz wojenny), napisał, że utrzymanie twarzy kobiecej kosztuje drożej niż utrzymanie Rolls-Royce'a (samochodu). Ale mimo wszystko z babami nie radzimy obywatelowi zaczynać. Bo nawet „połączone partie'' nie pomogą.

„ŚWIETLICE SŁOWIAŃSKIE"

Młodzież w kraju poddawana jest bez przerwy propagandzie komunistycznej. Reżim posługuje się w tym celu wszystkimi dostępnymi środkami. Działa przez szkołę, przez organizacje młodzieży. Działa perswazją i przymusem.

Tej propagandzie służyć mają również tak zwane „świetlice słowiańskie''. Pierwsze takie świetlice powstały na Śląsku. Mają one zrzeszać młodzież szkoły powszechnej, młodzież z ukończoną szkołą powszechną oraz młodzież szkół średnich. W ramach takich świetlic mają powstawać koła przyjaźni słowiańskiej. Na pierwszym miejscu wymienione są oczywiście — koła przyjaźni z Sowietami.

MIESIĄC WAZELINY

Październik był jak wiadomo miesiącem „przyjaźni polsko-radzieckiej''. Była to okazja do wystąpień dla różnych gorliwych agentów sowieckiego państwa, do akcji dla przeróżnych łapaczy, którzy werbowali nowych członków do tego Towarzystwa.

Ochotników w Polsce nie ma zbyt dużo. Mimo nacisku i mimo groźby. Trudno jest określić ilu nowych członków przybyło do tego „towarzystwa polsko-radzieckiej przyjaźni''. W każdym razie ten miesiąc wazeliny był potrzebny. Przypomniał niektórym w kraju, którzy chcieliby oddać się złudzeniom i pozory wziąć za prawdę, o tych, którzy trzymają naród polski w niewoli — i którym za ucisk trzeba dziękować uśmiechem „przyjaźni''.

STRASZLIWA OMYŁKA

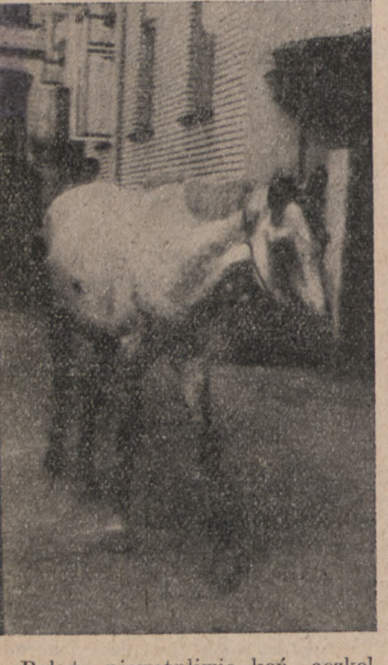
W Krakowie wydarzył się wypadek karygodnego niedbalstwa w klinice położniczej. Do szpitala tego została skierowana niejaka Stefania Dusza dla dokonania małego zabiegu chirurgicznego. Kilka dni przedtem do tego samego szpitala skierowano inną chorą Barbarę Janusz, która miała być poddana ciężkiej operacji stwierdzonego raka.

W dniu operacji pielęgniarka Maria Drożyńska zamiast przeznaczonej do ciężkiej operacji Januszowej sprowadziła na salę Stefanię Duszę. Operujący dr. Nowak nie sprawdził nazwiska pacjentki, nim przystąpił do zastrzyków znieczulających. Nie zwrócił również uwagi na protesty pacjentki, która mówiła, że w jej wypadku chodzi o drobny zabieg. Operacja została rozpoczęta. Przy końcu tej operacji dr. Nowak nie stwierdziwszy żadnych objawów choroby, wymagającej operacji, sprawdził nazwisko i przekonał się o swej omyłce.

STAŻA

KOŃ TADEUSZA

Opowiadanie



Był to niewątpliwie koń, aczkolwiek na pierwszy rzut oka na myśl przychodziły raczej określenia: chabet, szkapa, pokurcz. A jednak, choć dziwne się to na pozór wydaje, przysparzał sporo monety pierwotnemu swemu właścicielowi, handlarzowi koni w małym miasteczku na Kujawach.

— Panie Sobczak — mówił gospodarz, targujący zażywnego bułanka — toż ja za tego konia więcej, jak połowę tego, co pan sobie winszuje, dać nie mogę. Więcej nie mam, jak Boga kocham...

— Jak gospodarz pieniędzy ma za mało, niech sobie tego szpaka zafunduje. Też koń i za połowę go odstąpię...

Tu występował na widownię Szpak. Pojawiał się w tej roli przez długie miesiące na targowisku końskim i cierpliwie demonstrował swe wystające żebra, wylenjałą sierść i żałosny wymiętoszony ogon. Na tle jego mizeractwa rozkwitały po prostu zalety pozostałych koni, bielsze wydawały się ich zęby i bardziej błyszczące zady.

Pewnego piątku objawił się jednak na targowisku kandydat na Szpaka. Do Sobczaka, który już się zabierał do domu, przywiodła go tępa rezygnacja z wielomiesięcznych marzeń o koniu, jak należy, i jakaś drobna iskra optymizmu, która kryć się potrafi w najczarniejszej nawet ludzkiej rozpaczy.

— Byle zacząć, byle stanąć na swoim... Odkarmię go. Będę chodził, jako koło wyścigowca. Odchoduję — powtarzał w kółko Tadeusz, starając się nie patrzeć na lepsze konie.

Przypomniały mu się inne, przez naturę wydziedziczone stworzenia, które właścicielom swym odpłacały się najwierniejszym przywiązaniem: ślepa królica, kundel przybłąkany wśród ulewy, obskubany kanarek, z trudem odratowany z kocich pazurów. Czy zamieniłby je na jakiekolwiek inne? Czy — w ogóle można je było porównywać z jakimkolwiek innymi stworzeniami na świecie?

Zastanawiał się jedynie, czy Szpak wydoła obowiązkom. Lista ich była długa: wozić miał po ogrodzie wodę do polewania jarzyn, doniczki, ziemię inspektową, jarzyny wreszcie — na targ i do sklepików. Miał — stary, łykawy Szpak — unowocześnić ogród, umożliwić zmiany i ulepszenia, otworzyć drogę do niezależności, odwrócić falę przeciwności i zawodów.

Życie potrafi iść po grudzie — i jak jeszcze! Nie darmo istnieją w słowniku ludzkim, w każdym języku świata, słowa takie, jak inflacja, kryzysy gospodarcze, koniunktury, licytacje itp., rozpętujące w istotach ludzkich nawałnice nieszczęść i oceany zgryzot.

Oczy matki drgały od niepokoju, a wargi wykrzywiały się boleśnie, gdy Tadeusz stawiał pierwsze kroki. Był maleńki, blondyniasty, chuderlawy — a z taką ufnością, tak odważnie rzucał się przed siebie w bramę opiekuńczych rąk. A gdy trochę tylko podrósł, gdy bał się już ciemnego pokoju, dzwonków po nocy i obcych ludzi — czyż to nie wtedy właśnie zaczął się ciąg pogrzebów, cykl operacji, długów, kłopotów, wierzycieli? Dom pełen był zapachów lekarstw, półmroków, cichych stąpań i szeptów. Poczucie bezsilności wobec przemocy zdarzeń zabijać się zdawało w Tadeuszu każdy ruch, każdą próbę, każdą akcję.

Wreszcie — młodością pono to tłumaczyć należy — postanowił podjąć walkę na całego ze złym losem, z poniewierką, z goryczą istnienia ludzkiego. Szpak był tani. Względne to jest jednak pojęcie: taniość, gdy się bez końca składa grosz do grosza, by taniość owa oznaczała dostępność. Potem przychodzi radość posiadania. I znów — pomyślmy tylko — czy nie osiąga ona przypadkiem maksimum właśnie przy rzeczach zdobytych z największym trudem?

Szpak nie odwrócił złego losu. Był jednak od pierwszego dnia, w czasie skwaru i suszy, współtowarzyszem niedoli, przyjacielem i podporą. Gdy beczka podjeżdżała pod pomidory — wodził smutnymi oczami po obeschniętych gałązkach i cierpliwie, jakby ukrywając zmęczenie, zawracał do studni po nowy zapas wody. Obroku nie dojadał, jakby dając do zrozumienia, że ma wszystkiego nadto i że mu na owsie specjalnie nie zależy.

I tak po zimie ciężkiej i przygłodnej doczekał wiosny, która na przekór światu i polityce miała być jego i Tadeusza zwycięstwem.

Najwcześniej powiózł na rynek żółte sałaty i czerwone rzodkiewki. Takiej fasolki dotąd tu jeszcze nie widziano — jak od Braci Pakulskich! Młodych kartofli nastarczyć nie było można.

Do ogrodu wracało się pustym, lekkim wozem, wśród przyśpiewów, gwizdów, pokrzykiwań. Truchcik Szpaka mężniał, podniecała go atmosfera sukcesu i błysków nadziei.

W piątek — 1 września 1939 r. — w chwili, gdy bomby niemieckie padły na targowisko — Szpak był tam także z całym kolorowym ładunkiem buraków, marchwi, pomidorów. Nie zginął. Po prostu wystraszył się — zgłupiał, jak mówili ludzie. Przestało go zajmować otoczenie, nęcić jadło, cieszyć słońce i ciepło.

Padł jednak niespodzianie ciemną nocą, wśród burzy, która rozpętała się — gdzie? — kiedy? — w grudniu.

Tadeusz nie widział już tego. Wywieziono go wcześniej, poprzedniego wieczoru, towarowym wagonem w niepowrotne nieznane, wtedy właśnie, gdy zaczynała się burza.

MARIA DANILEWICZOWA

Włochy po nas i Włoszki bez nas

KORESPONDENCJA WŁASNA „POLSKI WALCZĄCEJ"

POWRÓT

...Gdy dwa miesiące temu żegnałem Londyn, mieszając łzy słodkiej Edny z francuskim winem u Olivelli na Holborn, *signora* Olivelli — Wenecjanka, przebywająca od 30 lat w Anglii — zleciła mi ważną misję, dotyczącą importu: miałem przywieźć do Londynu słońce i uśmiech Italii...

W dwie doby później przekraczałem pędem granicę Włoch w Tarvisio wśród gromów i błyskawic. Ale już w Udine wyjrzało oślepiająco pogańskie słońce i wkrótce placyk postoju dyliżansów między winiarnią a kościółkiem zapełnił się gromadą umorusanych „*bambino*". Nieśmiało zbliżyły się i utkwiły olbrzymie, czarne, pytające oczyska — „*Ciao!*" rzekłem życzliwie. Zamigotały oczy i wśród opalonych twarzyczek zabłysła biel zębów...: Italia witała mnie uśmiechem....

I odtąd podróżuję po niej, chowając dla zacnej *signory* słońce i uśmiech jej kraju...

NOWE SPOJRZENIE

Były kombatant, nawykły do śmigania po szosach Italii w „łaziku" lub Dodge-ce, pośród szpaleru uroczych cyklistek, z czterema galonami „*bianco*" za siedzeniem i z perspektywą postoju wśród zapachu pieczonego królika, z trudnością nawyka do cywilnego sposobu podróży koleją żelazną.

A właśnie w pociągu spotka on całe obecne Włochy z ich starym brakiem higieny i ze staroświecką familiarnością: wieśniak zanieczyści mu powietrze, robotnik napuści pluskiew, nauczyciel wciągnie w rozmowę i zadziwi znajomością polskich faktów i ludzi, ksiądz uśmiechnie się doń smutnie i przyjaźnie, student przedstawi go przedziałowi pięknych koleżanek.

W przedziale II lub I klasy zaś przyjmą cudzoziemca starym winem z rodzinnej piwniczki i otoczą entuzjastycznym zainteresowaniem w rodzaju małego wywiadu handlowego. Po przekonaniu się, że suma na książce czekowej współpasażera nie przekracza 30 funtów, wyłączą nagle kontakt entuzjazmu, pozostawiając „*un povero Polacco*" w ciemnościach zapomnienia.

Po takim to pierwszym doświadczeniu turystycznym pozostawiony przez zniechęconych przemysłowców sobie samemu, zacząłem patrzeć na Włochy, Włochów i Włoszki zupełnie innymi oczyma niż przed trzema czy dwoma laty. Rzekłbym, zacząłem patrzeć na sprawy włoskie oczyma Anglika, tzn. zimno i bez dreszczów podróżnika po Ziemi Świętej. Ta zmiana miernika powoduje, że w oczach przybysza z Anglii, Włochy wydają się bardziej szare i przeciętne, niż mu się wydały, gdy przybywał do nich z Rosji poprzez piachy Środkowego Wschodu.

I mnie pola wydały się zbyt szare, wsie — z dala malownicze orle gniazda — z bliska przemieniły się w obiekty przyszłych olbrzymich kampanii sanitarnych. Zatęskniłem nagle za soczystą zielenią „merry old England" (starej, wesołej Anglii) i idyllicznym krajobrazem purytańskich „*cottages*", za wygodą i pogodą angielskich busów, kulturą i spokojem ich publiczności.

Co tu kryć: Włochy poczęły nużyć mnie swą bielą i błękitem, wrzawą i ściskiem!!! Słowem, koleje popsuły mi pierwsze podróżnicze zachwyty.

CO LEPIEJ WYGRAĆ?

Ulica włoska, podobnie jak wieś, zszarzała bardzo w porównaniu z pierwszymi dwoma latami po wojnie. Ubrania przechodni, robione w okresie odrodzenia i radości, starły się już, co sprawia, że ludek włoski nie nosi już więcej owego rysu elegancji, który go cechował zaledwie wczoraj. Witryny sklepowe nie zawierają nowych gatunków, lecz za to ceny są niższe od cen angielskich, a elegancja modelu, np. obuwia, przewyższa angielską.

Rzuca się w oczy, że Włosi tyją. Przegrywając wojnę, wygrali pokój, jak żaden inny naród w Europie i żywności najbardziej wartościowej odżywczo im nie brak. Ubogi Włoch je lepiej od brytyjskiego urzędnika. Publiczność włoska jest ubrana lepiej od angielskiej a koszt konfekcji jest dwukrotnie niższy w Rzymie niż w Londynie.

Jeśli mowa o Rzymie, to należy rozpoznać w nim jeden z centrów międzynarodowej wymiany kulturalnej. Zainteresowanie Amerykanów włoską produkcją filmową i przodownictwo Włoch w tej dziedzinie spowodowały duży napływ do Rzymu cudzoziemców ze świata sztuki.

Rzym, Mediolan i Wenecja walczą nie bez powodzenia z Paryżem o pierwszeństwo w dziedzinie mody kobiecej.

Od piłki nożnej i dysku, poprzez działalność wydawniczą, poprzez malarstwo, poprzez wytwory przemysłowe i rękodzielnictwo artystyczne, poprzez teatr i architekturę aż do muzyki i śpiewu — Włochy stają do konkursu, jeśli nie o światowy, to przynajmniej o europejski prymat, posiadając duże szanse uzyskania czołowej premii.

Istotnie, jeśli Włochy od pola i ulicy zniechęcają cudzoziemca, to mają one dla niego wiele atrakcji w pałacu mecenasa sztuki, w salonie bogatej intelektualistki, w magazynach mód, na wystawach, na wiecach politycznych i w teatrach. A przede wszystkim w zabytkach historycznych, w archiwach i w zbiorach muzealnych.

WSPOMNIENIA, WSPOMNIENIA ...

W tym to Rzymie stary weteran z rzewnością wita znajome kąty. Ani śladu po „*Cari Aleati*"! Wszystkie dawne hotele oficerskie zapomniały już o swych przygodnych mieszkańcach. Na Via Panispermia, nic się nie dzieje, coby przypominało dawne protokuły żandarmerii i kuracje penicylinowe; stoi po prostu garaż. Restauracja „Bolonia" egzystuje i w dalszym ciągu z ulicy widać w niej olbrzymie czerwone homary — specjalność domu.

Cassino Valadier zamknięto na sezon letni. Mille Luci, Apollo Club i Nirvanetta są jedynymi miejscami, gdzie jeszcze znużony zwiedzaniem Wiecznego Miasta pielgrzym, b. kombatant 2 Korpusu, może spotkać znajome twarze przyjaciółek żołnierzy i skłonić je do zwierzeń i wspominek przeszłości.

Ze lśniących nylonowych torebek wypływają wtedy fotografie zuchów pepanciarzy z 7-go Samobieżnego, ułanów karpackich, piechurów z Kresowej, szturmowców z 3 Deski, towarzyszy z Pancernej Warszawskiej... Łza spływa z oka umalowanej piękności na pożółkły konterfekt młodziana w czarnym berecie, ze wstęgą medali i tęczą odznak:... „*partito*"... wyjechał... Kto wie, gdzie jest....

Dziewczyna wsuwa fotografie dzielnego Giovanni czy Stanislao i czerwień torebki zamyka w sobie mały kwadracik papieru, pokryty bromkiem srebra, a może... bólem rozłąki.

O Polakach-żołnierzach we Włoszech nikt już nie myśli. Lecz nasunięci na myśl Włochowi wywołujemy rozjaśnienie w twarzy i nawrót sympatycznych wspomnień. — „*Brava gente*" — mówi. — Dzielni ludzie...

W chwilę potem spochmurnia i odwraca oczy... We Włoszech zostawiliśmy po sobie opinię ludzi o podwójnej duszy: odważnych, bezinteresownych, religijnych i uciekinierów od sercowych zobowiązań, lekkoduchów.

Opinię dodatnią o nas podtrzymują i doskonalą Polacy, pozostali we Włoszech, przede wszystkim studenci. Osiągają oni na ogół lepsze wyniki w studiach od włoskich kolegów, co sprawia, że uczelnie wyższe są ośrodkami propolskiej propagandy na Włochy. Z miast Bolonia darzy Polaków największą życzliwością władz administracyjnych, a Rzym koleżeństwem młodzieży i rodzinną serdecznością starszego społeczeństwa.

„CZAR SŁOWIAŃSKI"

Włoszki stanowią bogactwo narodowe Italii. Zmieniły się one znacznie od czasu, kiedyśmy stąd wyjechali: utyły, spoważniały, sporządniały... Po powrocie mężczyzn z niewoli, po nagonkach prasy na kobiety, sympatyzujące z wojskiem, Włosi osiągnęli „*riacquisto della donna italiana*" — odzyskanie kobiety. Jednak lekceważenie, jakie Włoszka instynktownie tai względem mężczyzny własnej rasy, sprawiło, że po pierwszym spazmie pokajania się i lojalności odzyskane Włoszki znów chętnie rwą okowy niepisanych ustaw.

Słowianin obserwuje to zjawisko bez przykrości i szybko umacnia się na zdobytym stanowisku, ustępując włoskiemu rywalowi pod względem estetycznym, ale bijąc go wytrzymałością fizyczną i delikatnością postępowania. „*Il fascino slavo*" — „czar słowiański" jest to frazes o nas, chłopcach z 2 Korpusu, jaki Włoszki ukuły, zapamiętały i używają do dnia dzisiejszego bardzo często... skoro tylko nadarzy się Słowianin.

Nas jednak tu nie ma, więc „*il fascino slavo*" idzie powoli w zapomnienie. Może tak i lepiej. Pamiętać o rozłące dla namiętnej duszy włoskiej byłoby katuszą nie do zniesienia. Przypływ życia zalewa i zaciera ślady naszych zaklęć i uroczystych obietnic, ryte z łatwością w naiwnych sercach „kontadinek", panien sklepowych i nauczycielek. Toteż wychodzą one za mąż, co sprawia, że weteran wojny włoskiej, wracający do Rzymu musi zredukować kartki swego karnetu telefonów do 1/5. Przeminęliśmy i my.

Przeminęliśmy, ale w sercach mieszkańców i mieszkanek tego kraju jest zawsze miejsce na nasz powrót. A powrócić jest ogromnie łatwo: wystarczy wrzucić pieniążek do Fontanny Trevi.

JERZY HOMME

Pozdrowienie z Oddziału SPK „Italia"

Rada Oddziału Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Italii na swym posiedzeniu w dniu 16 i 17 października b.r. powzięła m. in. następującą uchwałę:

„Rada Oddziału SPK w Italii przesyła kombatanckie pozdrowienie Radzie Głównej i Zarządowi Głównemu Stowarzyszenia Polskich Kombatantów".

Z koleżeńskim pozdrowieniem

(—) *Bronisław Czarnocki*
Przewodniczący Rady Oddziału

(—) *Witold Zahorski*
Prezes Oddziału

Rzym, 17 października 1948.

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK
20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.

Dział Zatrudnienia BIP-u przyjmuje poszukujących pracy tylko w godzinach od 9.30 do 12.30.

Praca

PRACA DLA KAMIENIARZA NA WYSPIE GUERNSEY

Potrzebny wykwalifikowany kamieniarz do konstrukcji ogrodowych w prywatnej posiadłości na wyspie Guernsey. W ogrodach tych pracuje już czterech Polaków. Dobre warunki. Pilne zgłoszenia do BIP-u.

CIEKAWE DLA ZEGARMISTRZÓW

BIP znalazł ostatnio pracę dla kilku zegarmistrzów o częściowym tylko przygotowaniu fachowym. Posiadamy dalsze oferty.

Przekonaliśmy się, że w wielu wypadkach zainteresowane firmy przywiązują większą nawet wagę do strony moralnej kandydatów, do stopnia zaufania jakim ich można darzyć, niż do kwalifikacji fachowych. Jest to zupełnie zrozumiałe w tego rodzaju przedsiębiorstwach.

Radzimy więc wszystkim kandydatom na zegarmistrzów, aby skompletowali sobie zaświadczenia i referencje osób poważnych w języku angielskim i składali je razem ze swymi ofertami.

POTRZEBNY NAUCZYCIEL. Nauczyciel z praktyką w nauczaniu łaciny i znajomością języka angielskiego jest poszukiwany do Szkocji.

Zgłoszenia BIP, pok. Nr. 9.

PRACOWNICY W WYROBACH SKÓRZANYCH. Wysoce wyspecjalizowani [highly experienced] robotnicy do wyrobów skórzanych, głównie torebki damskie, są poszukiwani przez firmę Dudley. Osoby samotne mają pierwszeństwo.

Płaca £7 do £8 tygodniowo i więcej — zależnie od kwalifikacji i wydajności. Firma ułatwia wyszukanie mieszkania prywatnego w cenie około 35s. tygodniowo [bed and breakfast]. Kantyna na terenie fabryki. Zgłoszenia BIP, pok. nr. 10.

* * *

CZYN GODNY NAPIĘTNOWANIA

W dniu 28 października b.r. poszukujący pracy Bernard Wutrich [lat 32] oraz Alojzy Matuszek [lat 23] zostali skierowani przez BIP — Dział Pośrednictwa Pracy do zatrudnienia na terenie Londynu.

Dział Pośrednictwa Pracy korzystając z nawiązanych kontaktów z lokalnymi londyńskimi urzędami pośrednictwa pracy skierował wymienionych klientów do dzielnicowego urzędu pracy w Poplar [E. 14], który właśnie w tym dniu zgłosił pewną ilość wolnych miejsc dla polskich pracowników. Labour Exchange Poplar stosownie do umowy skierował Bernarda Wutricha i jego kolegę do pracodawcy oraz równocześnie na czasowe mieszkanie do Empire Memorial Hostel, 747, Commercial Rd. E.14.

Z ofiarowanej pracy panowie ci nie skorzystali, natomiast skierowanie do hostelu wykorzystali w bardzo swoisty sposób. Otrzymane tzw. „Bedroom Tickets", każdy na sumę 17/6, za które nie wpłacili należnej sumy, przedstawili tego samego dnia wieczorem kasjerowi żądając zwrotu wpłaconych pieniędzy i motywując żądanie koniecznością natychmiastowego wyjazdu. Kasjer nie zorientowawszy się w sytuacji wypłacił im w dobrej wierze po 17/6. Pomyłka wyszła na jaw, gdy niesumienni goście już opuścili hostel.

Ponieważ miejscowa Labour Exchange pośredniczyła w ulokowaniu tych panów we wspomnianym hostelu, natychmiast przyszła interwencja z tego urzędu do SPK o pomoc w załatwieniu sprawy. BIP nie chcąc dopuścić do popsucia się życzliwego stosunku miejscowego urzędu pracy do pracowników polskich przesłał poszkodowanemu hostelowi 35s. Równocześnie jednak BIP skierował sprawę do policji.

—o—

Święcimy wspólnie rocznice narodowe

Nasza wielka rodzina kombatancka, rozproszona po całym świecie, święci wspólnie dnie pamiątek narodowych. W dwudziestu pięciu krajach osiedlenia b. żołnierzy, wszędzie tam, gdzie się znajdują ośrodki organizacyjne SPK lub skupiska byłych żołnierzy, w dnie uroczyste zbierają się koledzy, by wspomnieć dni chwały narodowej, krzepić się wspólną nadzieją przyszłości.

Wydział Kultury i Oświaty Zarządu Głównego zaopatruje stale przez Zarządy Oddziałów w materiały obchodowe [referaty, wybór odpowiedniej prozy i wierszy] przeszło 600 środowisk, wysyłając zbiorki okolicznościowe w formie powielanej lub w druku.

Materiały oświatowe zawierają opracowania autorów współpracujących z SPK i redagowane są bądź przez sam Wydział, bądź wspólnie z Zarządem Oddziału SPK Wielka Brytania lub z innymi organizacjami.

Rozesłano w roku bieżącym materiały obchodowe: na 3 Maja, Święto Żołnierza 15 sierpnia, stulecie powstania r. 1848. „Wiosny Ludów", ostatnio zaś z okazji rocznicy odzyskania niepodległości i obrony Lwowa.

Echa rozsyłanych materiałów oświatowych z terenu są żywe i pozytywne, otrzymujemy ciekawe wzmianki o obchodach urządzanych w wielu ośrodkach polskich.

W obecnych warunkach życia emigracyjnego, dnie rocznic narodowych są właśnie tą chwilą skupienia, kiedy rozproszeni po całym świecie łączymy się myślami i wspólnie przypominamy sobie nasze zadania, dla których wykonania musieliśmy wybrać los tułaczy.

Z. K.

Sprostowanie

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z listem p.t. „Jak się pomaga młodzieży", który ukazał się w „Polsce Walczącej" z dnia 26 czerwca b.r. [nr. 26] w imię sprawiedliwości i obowiązujących przepisów prasowych — uprzejmie proszę o zamieszczenie niniejszego sprostowania:

Ja, niżej podpisany, pełniłem funkcję kierownika Polskiego Obozu Cywilnego w Jägerslust k/Kiel od 1 listopada 1946 r. Na tym „stanowisku", jak tylko mogłem, pomagałem uczącej się młodzieży zarówno poprzez pomoc materialną, jak również przez dostarczanie książek i innych pomocy naukowych dla Polskiego Gimnazjum i Liceum oraz dla Szkoły Powszechnej w tymże obozie.

Nie odpowiada prawdzie jakobym rozmyślnie nie wydawał należnych papierosów młodzieży uczącej się w w/w szkołach, a pochodzących z daru IRO dla osób wysiedlonych, natomiast prawdą jest, że jakiekolwiek przydziały zarówno dla uczącej się młodzieży, jak i dla innych mieszkańców obozu, wydawane były bardzo sumiennie i uczciwie, co można stwierdzić w biurze obozu, jak również ze wszelkich ksiąg kasowych i sprawozdań, będących w biurach DPACCS, a opatrzonych podpisami komisji rewizyjnych angielskich i opiekuńczych władz IRO.

Tylko człowiek nie orientujący się w warunkach pracy obozowej może twierdzić, że od tzw. „widzi mi się" komendanta obozu zależny jest jakikolwiek rozdział pod względem ilości czy też jakości jakiegokolwiek daru IRO, czy też innych instytucji opiekuńczych.

Nie odpowiada prawdzie, że urzędnik gospodarczy Mr. Peters [121 DPACCS] miał oświadczyć delegacji uczniowskiej, że DPACCS miał rzekomo wydawać dla uczącej się młodzieży po 120 papierosów miesięcznie, czy też od kilku miesięcy, natomiast prawdą jest, że wymieniony urzędnik tegoż DPACCS kilkakrotnie mi oświadczył, że nie otrzymuje on żadnych 120 papierosów od IRO dla uczniów gimnazjum i Liceum. W tym względzie jestem w posiadaniu pisma urzędowego Mr. Petersa, stwierdzającego prawdziwość mojego wyjaśnienia.

Nie odpowiada prawdzie jakobym miał coś wspólnego ze zwolnieniem z etatu ks. kapelana M. Filipowicza. Ten fakt istotnie zaistniał, lecz był wynikiem samowoli dyrektora 131 DPACCS Mr. E. Bays'a. W tej sprawie sam osobiście interpelowałem u władz IRO, jak również powiadomiłem osobiście Polski Komitet Doradczy przy PW.DP. Branche H.Q. 312 CCG for Schleswig-Holstein.

Nie odpowiada prawdzie jakobym jako kierownik obozu „Jägerslust" popierany był przez „czynniki warszawskie", natomiast prawdą jest że:

a] byłem trzykrotnie wybierany na kierownika obozu przez jego mieszkańców;

b] nie wracam do Kraju i zdecydowanie obrałem sobie twardą drogę życia przebywania na Obczyźnie i dlatego też **nie mam nic wspólnego** z jakimikolwiek „czynnikami warszawskimi".

Niezaprzeczalnym faktem jest, że czyniłem i czynię wszystko co jest w mojej mocy, aby dopomóc moim współmieszkańcom obozu w ich emigracji i w jak najszybszym opuszczeniu nienawistnych Niemiec. Śmiało mogę stwierdzić i udowodnić każdemu, że większa procentowo ilość mieszkańców obozu „Jägerslust" buduje sobie życie na emigracji czy to w Anglii, czy to w innych krajach zamorskich, niż z innych obozów polskich wysiedleńców na terenie Schleswig-Holstein.

Ośmielam się przypuszczać, Panie Redaktorze, że list, o którym jest mowa, był wynikiem albo bardzo nieodpowiedniej informacji, albo intryg, które niestety są na porządku dziennym, niszczą i utrudniają życie uchodźców polskich na terenie Niemiec.

Przeciwko autorowi tegoż listu wniosłem skargę do Honorowego Sądu Koleżeńskiego, o zniesławienie. [Nazwisko autora artykułu jest mi znane].

GUSTAW WINCENTAK
DP Camp „Jägerslust" p. Achterwehr by Kiel [24] Schleswig-Holstein [British Zone].

Głosy opinii

O język prasy

Mówienie ściśle poprawnym i gramatycznym językiem, jest niewłaściwe i razi słuchacza. Przestrzega tej poprawności pewna część społeczeństwa, chcąc tym dać dowód opanowania języka i przynależności do narodu. Taka jednostka dokłada np. starań, żeby w słowie jabłko, dźwięk litery ł wyszedł wyraźnie, co nie odpowiada duchowi mowy polskiej.

Odmiennie się przedstawia sprawa w piśmie, a zwłaszcza w druku. Tutaj ścisła poprawność obowiązuje, bo świadczy o kulturze, a w szczególności o kulturze literackiej narodu.

Nie mówiąc o literatach i poetach, obowiązuje to przede wszystkim prasę. Prasa dociera do znacznie większej części społeczeństwa, a także i do innych sfer, aniżeli literatura czysta. Prasa więc może i powinna być dla ogółu nauczycielem języka w duchu rodzimym.

Niestety, dzieje się inaczej: wykazuje ona pod tym względem niedbałości, czy lekceważenie, pisze błędnie, wprowadza dziwolągi językowe.

Na dowód przytoczę to, co tylko w ciągu dwóch dni, spotkałem w codziennym piśmie.

„Konieczne jest **rozpracowanie** [niem. ausarbeiten] rezultatów..." — zamiast: dokładne [szczegółowe] opracowanie..

„**Zapoznanie** [niem. verkennen] tego jest grubym nieporozumieniem"... zamiast: niedocenienie; geniusz niedoceniony, a nie: zapoznany.

Ale w tym samym piśmie jest też coś odmiennego: „zapoznał pannę", zamiast poznał, zaznajomił się, zawarł znajomośc. Owszem, można pannę zapoznać z przyrządzaniem pewnej potrawy, albo z prowadzeniem gospodarstwa domowego.

„Delegacje nie reprezentują narodów a [rusycyzm] opinie.. Nie partyzanci, a Mussolini"... zamiast: nie... lecz [nie.. tylko], Można użyć bezbłędnie, a nawet należy użyć tego „a" wtedy, gdy po nim następuje przeczenie: nie białe, lecz [tylko] czarne, natomiast: czarne, a nie białe.

Wreszcie wdzięczny potworek **„postulowane"**, zamiast: wymagane, żądane.

Nie chciałbym być tak rozumiany, że jestem przeciwnikiem wzbogacania języka nowymi wyrazami. Należy to jednak pozostawić literatom i poetom, przestrzegającym zasad prawidłowej słowotwórczości w duchu języka.

FRANCISZEK MOSKWA
5 Heath Drive, London, N.W.3.

Odezwa

Trzydziestą rocznicę odzyskania Niepodległości i odbudowania Państwa Polskiego obchodzimy na obczyźnie.

Nasz kraj jest okupowany przez obcą siłę zbrojną. Naród poddano przemocą obcym, deprawującym wpływom, a polskie barwy i symbole narodowe osłaniają nikczemną robotę nasłanych agentów, pracujących z poręki i na korzyść wroga. Prawdziwą państwowość polską i naród skazany na milczenie reprezentują Prezydent i Rząd Rzeczypospolitej oraz liczna, rozproszona po świecie emigracja polityczna — ta, która pozostała poza krajem, albo wyszła z niego, aby protestować wobec świata przeciw gwałtom, zadawanym naszej Ojczyźnie i prowadzić walkę o prawo Polski do wolnego i pełnego życia.

Święto 11 listopada obchodzone na ziemi obcej, w okolicznościach tak trudnych, tak kontrastujących z radosną chwilą sprzed 30 lat, winno być świętem pełnym powagi i skupienia.

Wspomnijmy dnia tego wysiłek pokoleń, które na przestrzeni długich lat niewoli pracowały, walczyły i umierały w imię Niepodległości — nie nadaremnie, skoro Niepodległość stała się udziałem naszego pokolenia.

Oceńmy sprawiedliwie dorobek lat niepodległego bytu, aby tą oceną umocnić własną wiarę w siły twórcze naszego narodu, w jego zdolność życia, rozwoju i kierowania własnym losem.

Uprzytomnijmy sobie niezłomną postawę naszego społeczeństwa w okresie ostatniej wojny, jego wytrwałość i nieugięte męstwo w walce z najazdem niemieckim, aby raz jeszcze uświadomić sobie siłę polskiego ducha.

Zwróćmy się myślą ku ziemi ojczystej, ku grobom tych, którzy zginęli i którzy giną w walce o wolność, ku tym wszystkim, którzy w codziennym zaciekłym trudzie mięśni i ducha dźwigają z popiołów miasta i wsie polskie, ku tym, którzy w przepełnionych więzieniach oczekują dnia wolności i ku tym najnieszczęśliwszym, którzy, zesłani na pracę katorżniczą w Rosji, giną w nędzy i w poniżeniu godności ludzkiej.

Postawmy sobie przed oczy fakt, że utrata niepodległości jest przyczyną naszego wygnania z Ojczyzny i że odzyskanie niepodległości jest sensem istnienia i celem politycznym emigracji, którą tworzymy.

Święto Niepodległości jest świętem zakazanym w kraju. Będzie tam obchodzone w tajemnicy serc, w napięciu bolesnej tęsknoty.

Jest to nasz przywilej, że wolno nam to święto obchodzić jawnie, gromadnie i uroczyście.

Uczyńmy dzień ten świętem, które umacnia wspólnotę i daje siły do wspólnego trwania i wspólnej walki o wolną, całą i niepodległą Ojczyznę.

Londyn, październik, 1948.

KOMITET ORGANIZACYJNY
OBCHODU 30-LECIA
NIEPODLEGŁOŚCI

---

11 listopada b. r.

w 30 rocznicę odzyskania niepodległości Ojczyzny

w „Ognisku Polskim", 55 Exhibition Road, London, S.W.7.

odbędzie się o godz. 7.30 wieczorem

UROCZYSTA AKADEMIA

pod przewodnictwem prof. ADAMA ŻÓŁTOWSKIEGO

Przemawiać będą:

ZDZISŁAW DOŁĘGA—JASIŃSKI, MIECZYSŁAW SOKOŁOWSKI I TYMON TERLECKI.

W części koncertowej wezmą udział:

BOŻENNA DŁUGOSZ [fortepian], MARIA BALCERKIEWICZ [recytacja] i CHÓR WOJSKA POLSKIEGO pod batutą HOSOWICZA

UROCZYSTE NABOŻEŃSTWO

na intencję odzyskania niepodległości nieuszczuplonej Polski odbędzie się w niedzielę, 14 listopada b.r. o godz. 11.30 rano w kościele Polskim, 2, Devonia Road, London, N.1.

Po nabożeństwie zostanie odsłonięta tablica pamiątkowa Ś.P. WŁADYSŁAWA RACZKIEWICZA Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej

KOMITET ORGANIZACYJNY
OBCHODU 30-lecia NIEPODLEGŁOŚCI

KRONIKA BRYTYJSKA

Obchody listopadowe

Zarząd Zjednoczenia przesyła komunikat następującej treści:

Zjednoczenie Polskiego Uchodźstwa Wojennego zwróciło się do wszystkich organizacji członkowskich oraz do bratnich związków społecznych z wezwaniem do utworzenia krajowych komitetów obchodu 30-letniej rocznicy odzyskania Niepodległości. W listopadzie również przypada rocznica obrony Lwowa.

W związku z tym wezwaniem, Zjednoczenie Polskie w W. Brytanii zainicjowało powołanie Komitetu Organizacyjnego, który zajął się sprawą obchodów uroczystości listopadowych.

Na życzenie „Komitetu obchodu 30-lecia odzyskania Niepodległości" Zjednoczenie zwraca się do swych organizacji członkowskich z prośbą o przyjście z pomocą Komitetowi w jego staraniach, by obchody organizowane w Londynie oraz w innych skupieniach uchodźstwa polskiego, wypadły jak najlepiej i stały się czynnikiem konstruktywnym w utrzymywaniu wśród społeczeństwa naszego wierności tym hasłom i założeniom, w których imię setki tysięcy Polaków zdecydowały się pozostać poza granicami kraju.

Nie wątpimy, że obchody dadzą rzetelny wyraz zgodnej i jednolitej postawy społeczeństwa w służbie Sprawie niepodległości i demokratycznych zasad wolności i sprawiedliwości oraz szczerej chęci braterskiej współpracy z wygnańczymi społeczeństwami narodów, które walczą o te same cele przeciw wspólnemu zagrożeniu.

INŻ. M. A. BATKOWSKI
Sekretarz gen. Zjednoczenia

Zmartwychwstałe Koło

Jak dalece nastrój społeczności obozowej może ulec radykalnej zmianie niech posłuży przykład zaczerpnięty wprost z życia.

W okresie od stycznia do końca września b.r. Obóz Hermitage przeżywał okres wielkich przemian zarówno personalnych, jak i gospodarczo-porządkowych pod zwierzchnictwem poprzedniego komendanta Obozu ppłk. dr. B., który z całą bezwzględnością ustosunkował się do szeregu zagadnień na terenie tego Obozu. O nieobecnych i umarłych zazwyczaj się nie mówi albo mówi się dobrze, z tego dobrego zanotować należy raczej uporządkowanie Obozu i postawienie go za wzór dla innych obozów na terenie „Southcom.".

Po przybyciu od października b.r. nowego komendanta ogólny nastrój Obozu uległ gruntownej przemianie, atmosfera stała się lżejsza do oddychania, stało się jakby jaśniej w obozie i to dla wszystkich bez różnicy przynależności korpusowej, bez różnicy stopnia, czy skali inwalidztwa.

Jedna z takich przemian to podjęcie inicjatywy [serdecznie popartej przez nowego komendanta] reaktywowania Koła SPK, które na skutek spadku członków poniżej statutowej liczby, niezbędnej do istnienia Koła, musiało być zamknięte. Inicjatorami byli właśnie ci „ostatni mohikanie", niedobitki „oczyszczającej akcji" poprzedniego komendanta, którzy mieli słońce w sercu i w nowych warunkach mogli je uzewnętrznić.

12 października, 1948 r. odbyło się zebranie walne wszystkich byłych członków SPK oraz sympatyków i kandydatów nowowstępujących w ogólnej liczbie 34 osoby i po zagajeniu obrad przez nowego komendatanta płk. dr K. Maszadro reaktywowali Koło SPK, wyłaniając pełnoprawny Zarząd, Komisję Rewizyjną i delegata na Zjazd.

Kołu SPK Hermitage Camp — Szczęść Boże w pracy!

OBSERWATOR

PORADNIK POOLOWY

REDAGUJE E. M. SOKOPP

BILANS SOBOTY 6 LISTOPADA

Przedstawia się on następująco: **28 zwycięstw gospodarzy, 18 zwycięstw gości, 6 remisów.**

W świetle tych wyników, jasne jest, że bardzo duże wypłaty będą za „3 Draws", a stosunkowo małe za „10 Home". 8 — i „10 Results", jak również za „4 Aways".

Niespodzianki stają się stosunkowo rzadsze niż na początku sezonu, a jeżeli się zdarzają, to zawsze jest tu czyjaś wina, lub zasługa. Np. **Notts. Co** przegrał z **Leyton Orient** 1:3, ale Tommy Lawton [po kontuzji], zamiast prowadzić atak, siedział na trybunie. Brak jednego człowieka w napadzie, i to napastnika tej miary co Lawton, robi dużą różnicę i dlatego właśnie — mamy wrażenie — Notts. Co oddał oba punkty.

Dziwna rzecz stała się z meczem **Bolton — Manchester C.** Niemal wszyscy angielscy eksperci przewidywali, że spotkanie to zakończy się remisem. Rzeczywistość zadała kłam ich przewidywaniom. Bolton odniósł przekonywujące zwycięstwo 5:1. Powodem było to, że kierownictwo klubu w ostatniej chwili przed meczem zadecydowało przenieść Barrasa, który poprzednio grał na środku pomocy, na środek ataku. Barras, grając jako środkowy napastnik tchnął nowe życie w atak Boltonu i sam strzelił 4 bramki.

Blackburn rozgromił **Lincoln** 7:1. Ostrzegaliśmy na początku sezonu, że Lincoln może mieć poważne trudności w 2 lidze, ale tym razem przyczyną tak wysokiej porażki było... obudzenie się ex-napastnika Wolves, Westcotta, który gra obecnie na środku napadu w Blackburnie. Sam strzelił 2 bramki i pomógł wybitnie do uzyskania innych. Radzimy zainteresować się Blackburnem.

Dlaczego **Aldershot** przegrał na własnym boisku aż 1:5 do **Bristol Rovers,** jest jedną z zagadek ubiegłej soboty. Widzowie twierdzą zgodnie, że przyczyną tak wysokiej porażki była nietyle słaba forma Aldershotu, co wyjątkowo szczytowa forma gości. Bristol Rovers grał, jak nigdy w tym sezonie i do przerwy strzelił 4 bramki z solowych wypadów.

Jednym z najpiękniejszych spotkań był mecz **Arsenalu** z **Birminghamem,** w którym Arsenal pokazał swe zeszłoroczne walory. Najlepszym graczem na boisku był Logie, mały prawy łącznik Arsenalu. Nie strzelił wprawdzie bramki, ale jego gra przyczyniła się do zdobycia pierwszej i stanowiła stałą groźbę dla obrony Birminghamu. Spotkanie to obserwowało 62 tysiące widzów!

— NASZE TYPY —

Wygrane gospodarzy:

Birmingham	Reading
Portsmouth	Swansea
Brentford	Barrow
Leicester	Doncaster
Tottenham	Hull
Bournemouth	Rotherham
Bristol Rov.	

Wygrane gości lub remisy:

Burnley — Sunderland x2
Chelsea — Manchest. U. x2
Middlesbro' — Arsenal 2x
Newcastle — Derby x2
Lincoln — Cardiff x2
Newport — Southend x2
Accrington — York 2x
Wrexham — Darlington 2x

OKALECZENIE PIŁKARZY

Podczas sobotnich gier szereg piłkarzy odniosło lżejsze lub cięższe okaleczenia: **Sam Bartram,** znakomity bramkarz **Charltonu,** doznał kontuzji, po czym, w chwilę później, chcąc wykopać piłkę, upadł wijąc się w boleściach. Udzielono mu pomocy, ale z trudem dotrwał do końca meczu.

Drugą ofiarą wypadku był **Lewis,** — środkowy pomocnik **Crystal Palace, Pallister** — obrońca **Barnsley'u** [prawdopodobnie złamana noga], **Hayes** — prawy pomocnik **Ipsvichu.** Inni odnieśli mniejsze obrażenia.

NIEFORTUNNY TRANSFER

Bardzo pechowego transferu, sądząc z sobotniego meczu, dokonał **Huddersfield.** Kupił on od Charltonu ich 25-letniego lewego pomocnika **Whittakera,** za którego zapłacił kilkanaście tysięcy funtów. Otóż w sobotnim meczu z Chelsea do ostatniej minuty przed końcem gry utrzymywał się wynik 3:3. W tej ostatniej jednak minucie Whittaker strzelił samobójczą bramkę i jego nowy klub Huddersfield przegrał 3:4.

Poza tym transferem, tak niefortunnie zakończonym, była na ogół cisza na giełdzie piłkarskiej.

JAK SIĘ PRZEDSTAWIA PRZYSZŁA SOBOTA?

Sobota dnia 13 listopada, podobnie jak ubiegła, nie będzie zbyt przychylna dla zespołów będących gospodarzami. Na ilście sobotnich spotkań jest wiele meczów, w których szanse będą ważyły się przeciwko nim. Spotkania te, umieściliśmy w „Naszych typach" pod tytułem „Wygrane gości lub remisy". Jest tych meczów dość dużo. Najbardziej niewątpliwe z nich wydają się nam: **Middlesbro—Arsenal, Lincoln—Cardiff** i **Newport—Southend.** W nadchodzącą sobotę spodziewamy się wielu remisów.

Na bankierów w „10 Results", „10 Home" — radzimy brać następujące drużyny: **Rotherham, Doncaster, Leicester, Birmingham, Bristol Rovers, Hull** i **Bournemouth.** Oczywiście, jeżeli ktoś z Czytelników ma swoje własne typy, to tym lepiej. W każdym razie mamy nadzieję, że niewiele z wyżej podanych typów zawiedzie nasze oczekiwania. W ubiegłą sobotę, warto się pochwalić, nasze „bankiery" sprawdziły się w 100%.

Kącik „Forecast Advices"

Trzecia „Próba Ataku" na „Points Pool" [6.XI.48] przyniosła tym razem 2 dywidendy **drugie,** 5 dywidend **trzecich** oraz 10 dywidend **czwartych.** Jeden błędny wynik spowodował, że nie padła w naszej permutacji blokowej zwycięska pierwsza dywidenda.

Wyniki gier sobotnich [6.XI.48] przedstawiają się następująco:

Schemat „A".

W grach na „3 Draws" po jednej dywidendzie padło na permutacje Nr. Nr.: 1 4, 7, 8, 10, 11, 13 i 15. W permutacji Nr. 12 padły 4 dywidendy.

W grach „4 Aways" — po jednej dywidendzie przyniosły perm. Nr. Nr. 16, 19 20, 27 i 30. Po 5 dywidend — perm. Nr. 17 i Nr. 29.

Schemat „B".

Perm. Nr. 2 [10 Results] — 1 dyw.; perm. Nr. 4 [10 Res.] — 1 dyw.

Schemat „C".

Perm. Nr. 1 [1d. Res. Pool] — 1 dyw. pierwsza, 3 dyw. drugie, 8 dyw. trzecich; perm. Nr. 3 [Points Pool] — 9 dyw. trzecich, 11 dyw. czwartych; perm. Nr. 4 [Points Pool] — 1 dyw. druga, 2 dyw. trzecie, 4 dyw. czwarte.

Schemat „D" [Treble Chance].

Perm. Nr. 1 — w razie nieosiągnięcia przez nikogo maksymalnej ilości punktów [w tym tygodniu — 19 pkt.] permutacja ta zdobędzie 2 dyw. trzecie [2 kolumny po 16 pkt.]

Perm. Nr. 2 [podw. asekur.] 2 kolumny po 18 pkt. [2 dyw. drugie, ew. pierwsze], 8 kol. po 17 pkt., 8 kol. po 16 pkt.

Schemat „E" [Treble Chance].

2 kolumny po 17 pkt. [2 dyw. trzecie lub drugie], 5 kolumn po 16 pkt. Wszystkie dywidendy wygrał klient Nr. AE/40.

W najbliższą sobotę odbędzie się druga „Próba Ataku" na pierwszą dywidendę „Treble Chance" [permutacja potrójnie asekuracyjna obstawiona 1260 kolumnami przy stawce 1s. za kolumnę. Razem: £63].

OGŁOSZENIA DROBNE



WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST

ADRES REDAKCJI (Editorial Offices): 20, Queen's Gate Terrace, London S.W. 7. Tel. WEStern 0747 wewn. 10. W czwartki i piątki. Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje w środy w godzinach 3—4 (Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku).

WARUNKI PRENUMERATY: z przesyłką pocztową w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c. (Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „Fighting Poland" Trust pod adresem Administracji).

CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez jeden łam — £1.10.0 ($5). Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9d. za słowo, dwukrotne 1s. za słowo, trzykrotne 1s. 6d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1s. za słowo. Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

ADRES ADMINISTRACJI: 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W. 7. Tel. WES0747. (Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie ilości prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie również starego adresu).

Printed in England for „Polska Walcząca" by Groves, Brodie & Co., Ltd., The Windsor Press, Trading Estate, Slough, Bucks. Registered at the G.P.O. as a Newspapér.